

SKAUT

CZASOPISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Nr. 5 (l. b. 198) LWÓW — PAŹDZIERNIK 1926 Tom XII

KROPLA WYDRĄŻA SKAŁĘ.

Niezrozrozumienie celów i znaczenia ruchu harcerskiego wśród naszego społeczeństwa nie należy do rzadkości. Jedni widzą w harcerstwie naśladowanie czy zabawę w wojsko, inni jeden ze sposobów zabicia czasu. Nawet wielu sympatyków harcerskiej idei nie zdaje sobie sprawy z tego, że harcerstwo na naszym gruncie to potężny czynnik wychowawczy, który ma pomagać rodzicom i szkole w tworzeniu z dziecka człowieka - obywatela zdolnego do ofiarnego czynu dla dobra Ojczyzny, wolnego od ciasnoty materjalistycznego patrzenia na świat, od samolubstwa i egotyzmu, a uzbrojonego na walkę życiową w potężne dźwigary cnót obywatelskich.

To niezrozumienie głównych celów harcerskich poczynań tamuje rozwój harcerskich drużyn, które w ramach swoich powinny zmieścić całą naszą młodzież, jeśli naprawdę chcemy duchowego odrodzenia narodu, bez czego nie masz odrodzenia państwa po okresie półtorawiekowej, hańbiącej i upadlającej niewoli.

Tylko nowe, zdrowe, niezakażone niewolą ani trującemi bakcylami wojny pokolenie zdoła wydźwignąć społeczeństwo z niemocy i oczyścić atmosferę ze zła, co się w duszach rozpanoszyło. Zdają sobie z tego sprawę wszyscy, którzy patrzą i widzą bagienne błoto dookoła siebie i pragną odnowienia społeczności, która się narodem zowie.

Tęsknota za tem odnowieniem tkwi w narodzie i coraz bujniej się krzewi, bo nikt nie chce — poczuciem samoobrony powodowany — skarleć, zmaleć, zczeznąć, zamienić się w proch lub w stęchłem tarzać się błocie.

I rzecz dziwna. Choć niewielu tylko u nas zdaje sobie dokładnie sprawę z harcerskiego ruchu, coraz liczniejszych widzimy przyjaciół skautingu. Mnożą się koła przyjaciół harcerstwa przy drużynach, potęguje się sympatja dla wilcząt i wilków, bocianów i innych harcerskich stworzeń.

Świeżo mamy do zanotowania objawy stwierdzające, że praca nasza nie idzie na marne, ale znajduje żywy oddźwięk w społeczeństwie. „Kropla skałę wydrąża“, możemy sobie powiedzieć po szesnastu latach istnienia. Bo oto znajdują się dobroczyńcy: WP. Bocheńscy, którzy na ręce prezesa składają na cele harcerstwa 500 zł. a hr. A. Krasicki, Kmitów spadkobierca z Leska nad Sanem, sam się zgłasza do Zarządu i ofiarowuje harcerzom stałe miejsca w swoich dobrach na obozy, w Kalnicy koło Baligrodu i w Podsobniu koło Liska. Równocześnie niemal Najprzewieleb. Ks. Biskup Nowak z Przemyśla zgłasza gotowość ofiarowania harcerzom na obozy willę w Jaśliskach koło Rymanowa, a Ministerstwo znów Oświecenia Publicznego 1000 zł. daje na nasze pismo, na spłatę zaległych długów za druk i papier „Skauta“.

W stosunku do naszych potrzeb i do możności ofiar społeczeństwa są to zapewne niewystarczające pomoce. Ale jakże one napawają nas radością! Widzimy w nich nietylko uznanie naszych szczerych zamierzeń, ale stwierdzenie, że budzić się zaczyna w narodzie zdrowy odruch, odrodzeńcze jakieś pragnienie, które przez młodzież, wychowywaną według harcerskich przykazań, pragnie przemiany dusz, pragnie wyzwolin narodu, jego siły moralnej i jego rzeczywistej, nie papierowej, sanacji.

Jakżeż więc nam harcerzom, a zwłaszcza kierownikom harcerskiego ruchu, na te objawy sympatji odpowiedzieć trzeba? Nie dziękowaniem

słownem zapewne, ale czynem twórczym, ale pracą usilną w zaprzęgu harcerskiej idei, któraby dowiodła społeczeństwu, że do jego sympatji mamy niezaprzeczone prawo i któraby w ten sposób w koło sympatyków harcerstwa wprzęgła cały naród, nietylko nieliczne, wybrane jednostki.

— Czuj duch! — powiedzmy sobie. I gdy z nowym rokiem szkolnym skupiamy na nowo drużyny, podczas feryj rozprószone, niech nam bodźcem do wytężonej pracy będzie świadomość, że codzień więcej mamy szczerych przyjaciół wśród starszyzny narodu, że tem samem idea naszego czynu dobra jest i nadziei pełna w lepsze jutro. *W. K.*

Św. Franciszek z Asyżu — a harcerze.

Świat chrześcijański tegoroczny październik rozpoczął uroczystościami obchodowemi ku czci św. Franciszka z Asyżu w siedmsetną rocznicę Jego śmierci.

Ciasno Mu było wśród dobrobytu i swawoli rówieśników. Nie nęcił Go kielich, pełen słodkiego wina, taniec



wyuzdany i zabawy. Wcześnie zrozumiał, że tem życia nie wypełni. Więc — choć syn bogatego kupca — bogactwa porzucił i suknie wytworne zdarł z siebie. W ubóstwie, w wyrzeczeniu się doczesnych skarbów, widząc pewniejszą drogę ku niebu, ubogie umiłował i miłość bliźniego propagował w tem znaczeniu, że biednych pocieszał, chorych otaczał opieką, trędowatym nawet nie gardząc.

Zepsuty świat współczesny zrazu szydził z Biedaczyny. Przekonawszy się jednak zczasem, że droga życia św. Franciszka prosta jest, czcić Go począł. Kilku z Jego towarzyszy poszło nawet Jego śladami, a wtedy św. Franciszek Zakon Braci Mniejszych założył i żeński zakon Klarysek, wkońcu t. zw. zakon trzeci, tercjarski, w którym skupił rzesze całe tych, co związani obowiązkami ze światem, po Bożemu żyć chcieli, choć świeccy.

Zakonodawcą się stał, a zakon Jego rozprzestrzenił się szeroko i do Polski dotarł, gdzie Franciszkanie i Bernardyni, siejbą Bożą zajęci, zyskali sobie miłość narodu.

Lecz nietylko ludzi w najszerszem pojęciu umiłował św. Franciszek. Gwiezdne niebo On kochał i słońca złoty promień i kwiat na łące i wszelaką zwierzynę leśną i polną, a legenda ujarzmiać Mu nawet każe lwy srogie i wilki.

Miłość bliźniego czynna i umiłowanie przyrody i jej piękna jako tworu Bożego — oto dwa główne motywy, dookoła których osnuł Swoje życie i Swoją regułę seraficki zakonodawca.

Te motywy odnajdujemy i w harcerskich prawach. Na tle innych czasów i innych potrzeb wyrosły one w XIII w. jak w XIX stuleciu, ale wielkie prawdy są niezmienne, inne tylko w różnych czasach przybierają formy zewnętrzne, jakby inny strój, zależny od mody danej epoki.

Kto się wgłębi w żywot św. Franciszka, tego wzoru asyskiej młodzieży, a równocześnie mieć będzie przed oczyma przykazania harcerskie, dużo znajdzie stycznych punktów, — bo i my, harcerze, zakonem jesteśmy, związanym wspólną regułą uczciwego, niekłamliwego życia, oddanego pracy nad urabianiem duszy własnej, charakteru, woli, bo i u nas braterska miłość bliźniego, oparta o codzienny dobry uczynek, stanowi podwalinę praw, a umiłowanie przyrody martwej i żywej jest nam nakazane jako środek udoskonalania się i zbliżania ku Stwórcy,

Stąd pochodzi, że obchody, akademje, nabożeństwa i procesje urządzane ku czci wielbiciela Stwórcy świata w siedmsetną rocznicę Jego zgonu wśród harcerzy znajdują serdeczny oddźwięk. *W. R.*

KOMIN FABRYCZNY

(Tłumaczenie z „The Oxford Annual for Scouts").

(Dokończenie.)

Z zaciśniętemi zębami przeciął Jimmy istotnie i drugą linę a teraz trącił drabinę nogą. Przez sekundę zawisła, jakby wahała się, gdzie upaść, następnie przechyliła się w bok i zsuwała się — wpierw powoli, a gdy przerwały się wszystkie liny dolnej drabiny, — upadła z trzaskiem na ziemię. Całe rusztowanie było tak zbudowane, że tem samem pękło również oparcie dolnej drabiny, która wyłamała się ze swych podpór i z hukiem runęła na ziemię w przeciwnym do tamtej kierunku.

Coś ty narobił! — wrzasnął pełen złego przeczucia Tiny i wyszedł z poza komina. Sam był bardzo przejęty, bo nie wiedział, jak jego pracodawca oceni jego rolę w tej całej przygodzie. — Jesteś naprawdę warjatem! Jedna drabina poszła w kawałki a z rusztowania też niewiele zostało.

Jimmy nie odpowiadał, ale też nie chciał okazać Tiny'emu, że płakał rzewnie; i on był okropnie przejęty.

— No, — ciągnął Tiny dobrotliwie dalej, — nie zazdroszczę ci tam na górze. Słowo daję, djabla droga z góry na dół!

Jimmy wciąż jeszcze nie odpowiadał.

Wkońcu wrzasnął Tiny do biednego malca:

— Dobrze, skoro nie odzywasz się, żegnam cię! Idę i spodziewam się, że mile spędzisz na górze noc! — Zebrał się, wziął po drodze swą klatkę i odbiegł. W głębi ducha przeklinał chwilę, w której zachciało mu się łowić ptaszki.

Nie był jednak tak złym chłopcem, jak się może zdawało, postanowił bowiem powiadomić o przygodzie dwu skautów.

Tymczasem mały Jimmy pozostał całkiem samotny, w srogiej obawie i zmartwieniu.

Co dobrego uczynił? Czy oddadzą go do zakładu poprawy? Czy ojciec jego nie będzie musiał wydać niesłychanie wiele pieniędzy, by naprawić szkodę? Albo któż przyjdzie mu z pomocą? Co ma sam robić, by dać innym znać, że siedzi tu na górze? Tiny Smart opuścił go w okrutny sposób, nie mógł go więc prosić, aby powiedział w mieście o jego przygodzie prędzej niż następnego dnia rano, bo wszak złośliwy chłopak życzył mu „dobrej nocy".

Jedyne, co mógł uczynić: krzyknąć jak najgłośniej zawołanie zastępu;

z tej wysokości dosłyszy je ktoś z pewnością; w każdym razie spodziewał się tego.

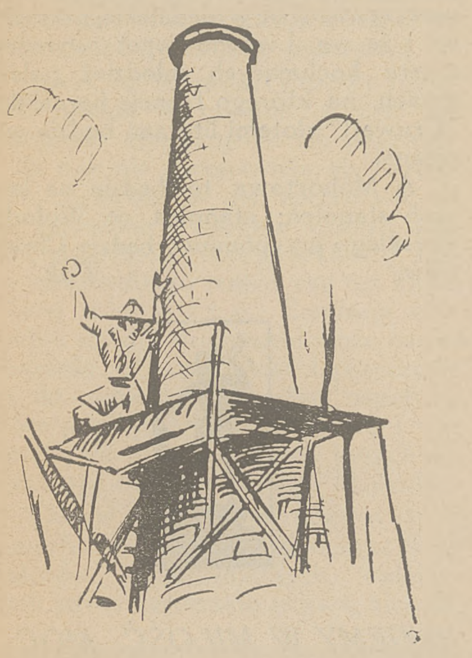
— Ku-i! Ku-i! Ku-i!!!

Nie długo czekał na odpowiedź i to wielce pocieszającą, bo ujrzał Bustera i Josha, biegnących na przełaj przez pola ku niemu.

— Jak uroczo, — sapał ujrzawszy go Buster, który przybył pierwszy. — Co za piękne stanowisko obserwacyjne! Czy nie widzisz przypadkiem stamtąd kanału La Manche albo co innego?

Jimmy czuł się teraz już znacznie lepiej; wraz z przybyciem przyjaciół wstąpiła weń otucha.

— Jest tu coś, czego nie mogę zobaczyć — zawołał w dół, — a to, w jaki sposób wydostanę się stąd.



— Zupełnie prosto, — odparł Josh pewien siebie. — Wiem już. Czekaj tylko cierpliwie aż wrócę i nie spadnij podczas mej nieobecności, gdybyś przypadkiem zechciał szukać fiołków.

I już go nie było.

Gdy po pewnym czasie powrócił z kilkoma zwojami lin dokoła szyi i obszerną torbą u boku, zawołał zupełnie poważnie:

— Jeśli chcesz ocalić swe życie, Jimmy, czyń dokładnie, co ci powiem. Widziałem raz jak się robi coś takiego, — więc uważaj dobrze, — a zaraz cię stamtąd ściągnę.

Josh złożył tymczasem liny na ziemi i wyjął kłębek cienkiego szpagatu, którego koniec uwiązał do pierścienia przy swoim nożyku.

— Uwaga Jimmy! Teraz rzucę ci to do góry; złap, jeśli potrafisz; uważaj jednak, byś nie spadł, chwytając. Jesteś gotów? Uważaj więc!

Nóż poleciał do góry, unosząc za sobą koniec sznurka. Rzut był celny, bo nóż zawisł nad otworem komina, mógł go zatem Jimmy zdjąć bez trudu.

— Dobrze! — huknął Josh. — Teraz pójdzie już łatwo, łatwiej niż krajanie masła. Wciągnij linę, skoro ci powiem.

Josh przerwał szpagat zębami, uwiązał go do końca liny i polecił chłopcu wciągać ją równomiernie do góry. Ilekroć kończyła się jedna lina, kazał Jimmy'emu czekać i przywiązywał następną. Węzły te wiązał pieczołowicie i sprawdzał z całej siły ich wytrzymałość.

— To szłoby doskonale — wtrącił Buster zafrasowany, przyglądając się czynności Josha, — odgaduję twój plan, nie odważyłbym się jednak na miejscu Jimmy'ego przytwierdzać gdziekolwiek liny; może się przecie zsunąć lub w jakiś sposób popuścić.

Josh uśmiechnął się wzgardliwie.

— Myślisz chyba, że pozwolę mu samemu złazić, co?

— A jak?

— Nigdy w świecie, spuścimy go sami.

Buster spojrzał, nie rozumiejąc słów Josha.

— Bez obawy, staruszku; chcę go przecież wewnątrz komina spuścić; jest tam o wiele pewniej, choć się nieco poczerni.

Następnie odstąpił kilka kroków od komina i zawołał do Jimmy'ego:

— Nie masz nic do roboty, tylko zawiąż linę dobrze dokoła siebie, pod ramionami; tak, a skoro to zrobisz, załóż na siebie jeszcze pętlicę, jak bądź, — oczywiście nie na szyję; zrozumiałeś?

— Zdaje mi się, że tak — odezwał się trwożliwie Jimmy, — ale pocóż to?

— Czyń głuptasku, jak ci mówię!

Nastąpiła przerwa, w której Jimmy mozolił się nad węzłem; na szczęście przećwiczyła drużyna doskonale węzły, zawołał więc po chwili:

— Gotów; jestem zasznurowany, jak poczwarka.

— Pewnie?

— Pewnie; ledwo dyszę.

— Dobrze! A trzymaj linę mocno w rękach i — zaklinam cię na twoją matkę, — nie puszczaj, a cokolwiek stałoby się z węzłami, trzymaj się kurczowo!

— Tak jest.

Podczas, gdy Josh jeszcze mówił, pchnął Bustera za siebie i podał mu linę.

— Tego malca mógłbym wprawdzie sam jeden spuszczać, ale nie potrzeba nam nieprzewidzianych wypadków, — mówił Josh i chwycił również za linę. — Pip, pip, wleź na wylot Jimmy! Rozumiesz, co masz robić? Nie? Wyleź na kraj i wleź do komina; jużeśmy wszystko obmyślili — jesteś pewny, jak w domu! Będziesz na dole, zanim jeszcze zdołasz powiedzieć „Jack Robinson“.

Wciąż jeszcze przelękły, zrobił Jimmy, jak mu kazano, podczas gdy zbawcy jego popuszczali linę. I głębiej, coraz głębiej zjeżdżał, uderzając tu i ówdzie o wewnętrzną ścianę komina a opadająca sadza omal go nie udusiła; ale cóż to znaczyło? Wszak został wyratowany!

Bums! Wylądował na miękkiem łożu z sadzy, nie widział jednak niczego w smolnie czarnych ciemnościach. Kilka minut pozostał tu, aż Buster i Josh otworzyli żelazne drzwi kominowe i fala światła dziennego wpadła do ciemnicy.

— Biedny, mały żebraku! zawołał Buster, gdy Jimmy wylazł, posmarowany sadzą, niczem kominiarz. — Matka rodzona nie poznałaby ciebie!

W odpowiedzi okazał Jimmy w szerokim uśmiechu swe zęby i usiłował natychmiast wywrócić kozła z radości, zapominając o linie, do której wciąż jeszcze był uwiązany. W każdym razie strząsnął z siebie przy tej nieudałej próbie cokolwiek sadzy. Josh rozwiązał tymczasem węzeł i uwolnił go.

— No dobrze — mówił, — teraz przychodzą jeszcze drabiny; boję się, że będzie to ponad siły Bustera i moje.

Ale jeszcze tego samego dnia wdał się w całą sprawę drużynowy. Później, w świetlicy, rozprawiano długo i szeroko o przygodzie; omawiano ją w najdrobniejszych szczegółach.

— Ale jednak był to dobry uczynek obronić ptaszka przed utratą wolności, Sir — wtrącił Buster w słowa drużynowego.

— Pewnie, pewnie, — odparł — ale sądzę, że — tylko częściowo.

Mark Harboroug.

MY HARCERZE.

Żeby Ojczyzna się stała
Jak skała
Mocna — w czystości i wierze,
Czuwamy — my harcerze.

Żeby Ojczyzna miła
Była
Jak orzeł, co dzieci swych strzeże,
Zawarliśmy przymierze
Ze siłą — my harcerze.

By była sławą śpiewna,
Nieśmiertelności pewna,
Baczymy na rubieże
Jej ducha — my harcerze.

A. Skulska

Harcerze śląscy we Lwowie.

W liczbie 57 druhen i druhów pod energiczną komendą dhny Jordanówny, zjechali do Lwowa na Targi wschodnie z Mysłowic, Katowic i innych środowisk naszej krainy czarnych diamentów. Witał ich na dworcu wiceprezes oddziału lwowskiego Z. H. P. prof. Wład. Kucharski serdecznemi słowy i witały lwowskie drużyny reprezentacyjne, męskie i żeńskie, oraz Związek obrońców Lwowa za pośrednictwem swego prezesa p. Hoszowskiego.

Mili goście nie próżnowali we Lwowie. Po zakwaterowaniu się w domach prywatnych i w szkole im. M. Konopnickiej, rozpoczęli zwiedzanie miasta od panoramy racławickiej, która wywarła na wszystkich niezapomniane wrażenie. Całą resztę dnia (11 września) poświęcili zwiedzaniu targów, wieczór zaś spędzili do późna na wieczornicy, urządzonej dla Śląska przez druhny lwowskie w sali Z. L. N. przy ul. Pańskiej. Tam na produkcjach przeróżnych, popisach śpiewaczych, deklamatorskich i choreograficznych schodził czas miło i szybko, tam też zadzierzgnięto nici braterstwa między Wschodem i Zachodem Rzeczypospolitej wśród serdecznej, niekrępowanej pogawędki.

W niedzielę (12/9) po mszy św. w kościele św. Mikołaja wyruszyła gromada harcerska na cmentarz obrońców Lwowa. Tam przemówił do Ślęzan harcerzy prezes Oddziału lwow. ks. dr. G. Szmyd, wzywając do poszanowania krwi poległych, z których ofiary ma wyróść Polska żywa, potężna. Po złożeniu wieńca w kaplicy orląt i odśpiewaniu „Boże coś Polskę" i „Roty" wrócili harcerze tramwajami do miasta, aby zwiedzić muzeum przemysłowe i Dzieduszyckich — przyrodnicze. Tego dnia obserwowali mecz: Polska — Turcja i przyglądali się samochodowym wyścigom, wieczór zaś spędzili w Wielkim teatrze miejskim. Dzień następny poświęcili dalszemu zwiedzaniu miasta, muzeów i kościołów i uczestniczyli w zawodach lekko atletycznych na boisku T. Z. R. a wieczorem odjechali, wywożąc ze Lwowa dużo miłych wspomnień. Pobyt harcerzy śląskich w mieście, które ma w swej tarczy herbowej order „Virtuti Militari" i napis w otoku: „Semper fidelis" zacieśnił harcerskie braterstwo między kresami wschodniemi i zachodniemi Rzeczypospolitej i wykazał, że jeden duch miłości Ojczyzny jednoczy i zcala nasze drużyny na całym obszarze ziem polskich. Kilka wspólnych fotografij harcerzy śląskich i lwowskich zostanie jako pamiątka z odwiedzin. Jedną z nich, „Pod Kaplicą Orląt", wykonaną przez dha. M. Kulika z Mysłowic, podamy w następnym numerze. *wk.*

DOM HARCERSKI
WE LWOWIE.

Bezdomny we Lwowie harcerz, jak ptak bez gniazda, nie może istnieć. Brak umieszczenia dla Zarządu Oddziału, dla komend hufca męskiego i żeńskiego lwowskiej Chorągwi, brak lokalu dla redakcji „Skauta", świetlic dla wielu drużyn, brak boiska do ćwiczeń i gier, sali gimnastycznej i sali na wspólne zebrania, wieczornice, obchody i gawędy, brak wreszcie kąta na umieszczenie wycieczek harcerskich — wszystko to tamuje normalny rozwój harcerskiej pracy, utrudnia ją w wysokim stopniu, a niejednokrotnie uniemożliwia.

Potrzebę ogniska, w którembyześrodkowywało się życie harcerzy i harcerek lwowskich i skądby promieniowało na kresy wschodnie, pojmował już śp. Alfred Burzyński, który testamentem zapisał skautom lwowskim wspaniałą, 16-to okienną, dwupiętrową kamienicę narożną przy zbiegu ulicy 3 go Maja i Słowackiego, naprzeciw ogrodu Kościuszki i pomnika Gołuchowskiego. Kamienica ta jednak, zostająca pod zarządem „Sokoła Macierzy", w czasie wojny została sprzedana, a gotówka złożona w markach polskich, stopniała do śmiesznej wprost kwoty. Idea ofiarodawcy wskutek tego urzeczywistniona nie została. Harcerze lwowscy mieszkają, jak przed wojną — kątem, rozproszeni po pseudoświetlicach, lub bez nich, brak im nadal ośrodka, któryby ich łączył i skupiał.

Stan taki na dłuższą metę utrzymać się nie da. Sprawa budowy stannicy wspólnej we Lwowie coraz bardziej staje się piekącą, jeśli harcerstwo ma spełnić zadania, nakazane mu przez harcerskie prawo. Rozumie to dobrze Zarząd obecny lwowskiego oddziału Z. H. P., a członek Zarządu dr. Jan Poratyński — mimo piętrzących się trudności — kwestji tej nie spuszcza z oka. Żyje on wiarą, że społeczeństwo polskie nie poskąpi datków na wzniesienie murów stannicy harcerskiej, że patrjotyczna Rada miejska znajdzie na tę budowę skrawek gruntu dla harcerzy — orląt, że fundusze się znajdą.

Akcja sama jest dopiero w początkach. Ale już dziś radny miejski, p. J. Höflinger na cel tak szlachetny przyrzekł puścić w obieg czekoladę „Harcerkę" i cukierki „Harcerz" wyrobu swojej znanej w kraju fabryki czekolady i znaczny procent ze sprzedaży tego słodkiego artykułu przeznaczył na „Dom harcerski" we Lwowie. Już dziś wybitni inżynierowie — architekci obiecali wygotować plany „Domu" bezpłatnie i już dziś wielu ludzi oświadcza gotowość pomocy w zbożnej akcji.

Zapał, jaki ożywia przyjaciół harcerzy, odnośnie do myśli budowy własnego dachu dla harcerzy lwowskich, każe przypuszczać, że zdrowa myśl urzeczywistni się w niedalekiej przyszłości i że we Lwowie wnet wyrośnie z serc kochających młodzież polską gmach, na którego froncie harcerskie „Czuwaj!" złotemi literami będzie wypisane.

A Mohortowa to będzie na kresach stannica; stannica, co Wołodyjowskiego przypominać będzie Chreptiów. *Wuk.*



IDZIEMY W MIŁOŚĆ, MOC...

Idziemy: raz, dwa trzy,
W sercu, na ustach śmiech;
Zwątpienie, smutek, łzy —
To grzech.

Gra nam wesoły wiatr
Od naszych starych Tatr,
Śmieje się do nas Bóg
Blaskiem słonecznych smug.

Każdy z nas zwalcza noc,
Nadzieją świtu żyw,
Idziemy w Miłość i Moc
Zasiać rozłogi niw.

Idziem z tupotem stóp:
Radosnych siewców chór...
A kiedyś na nasz grób
Ojczyzna przyjdzie po zbiór.

A będzie się ten plon
Złocistem ziarnem śmiał —
Wyrosły z naszych łon
Jak las tatrzańskich skał.

A. Skulska.

Kluby w drużynach.

Rozwój klubów sportowych i o charakterze rozrywkowym w ostatnich czasach nie pozwala przejść organizatorom drużyn skautowych do porządku dziennego nad tą poważną kwestją. Często się słyszy, że kluby odbierają harcerstwu najlepsze siły, i chociaż w zasadzie młodzieży szkół średnich do klubów należeć nie wolno, znajdzie się zawsze jakieś obejście prawne, tak że de facto młodzież do klubów w tej czy innej formie nietylko należy, ale nawet uczestniczy w rozgrywkach i zawodach. Zapał jej do piłki nożnej czy lekkiej atletyki prze ją ku tym sportowym przyjemnościom, a że drużyny harcerskie nie zaspakajają zwykle tych modnych obecnie zachceń młodego wieku, pustoszeją.

Jakaż na to rada? Zdrowy rozsądek nakaże w obrębie drużyn dać chłopcom zaspokojenie ich pragnień, o ile one nie sprzeciwiają się harcerskim prawom. A nie sprzeciwia się im założenie w obrębie drużyn klubów szachistów, chóry, orkiestry, kółka amatorskiego teatru czy też klubu lekkiej atletyki i t. p. Emulacja szlachetna między drużynami może nawet podnieść ich żywotność i przyczynić się do rozbudzenia drużyn ospałych, które poza zbiórką tygodniową i wycieczką za miasto żadnych innych nie wykazują objawów swego istnienia.

Chodzi tylko o to, aby w tych ramach zmieścić jak największą ilość walorów wychowawczych, nakazanych przez harcerskie prawa, aby nie wykrzywić głównej linji, wskazanej przez twórcę skautingu.

Dotychczasowe próby — a nie brak ich i na terenie Chorągwi lwowskiej — nie dają jeszcze wyników zadowalających. Widzimy nawet różne nieporozumienia, które zamiast rozwijać tamują życie harcerskie, a nawet przemieniają się w niepożądane na gruncie naszym zatargi. Wobec tego należy koniecznie przeprowadzić dyskusję rzeczową na gawędach instruktorskich, rozwiązać problem stosunku drużyn harcerskich sportowych do sportowych klubów, omówić organizację sportu w obrębie drużyn i iść ku postępowi. Harcerstwo — naszem zdaniem — nie może zasklepić się w formułach. Każda szkoła — a szkołą jest także harcerska praca — musi dostrajać się do potrzeb społeczeństwa, musi iść z niem, nie zostawać w tyle. Co nie postępuje, zanika; co zanika, ginie. Zasady są tylko niewzruszone, ale ich forma zewnętrzna musi być zawsze nowa, świeża, pociągająca. Może w braku tej świeżości tkwi dzisiejszy mały stosunkowo rozwój naszego ruchu. Pomyślmy nad tem i na nowe tory pchnijmy brać harcerską!



DRUCIARZ.

(BAJKA).

— Druciarz! druciarz, — wołali za nim koledzy.

— Garnki drutować! — wykrzykiwał cienko najmniejszy biszkopt, Żdzich.

Ale Jurek kpił sobie z tych pokrzyków i nie sprzeniewierzał się nigdy tej nazwie. Pięć miał kieszeni w swojem ubraniu, nadto dwie w zarzutce, więc razem siedm, stosownie do ilości dni w tygodniu i ilości wielkich planet w przestworzu, a w każdej kieszeni miał obok innych skarbów — drut. Siedm rodzajów tego drutu stale nosił przy sobie. Miał drut cienki pozłocisty, zwinięty w kółko i drut grubszy stalowany jakby srebrny i drut matowy, w ogniu zahartowany i jeszcze grubszy, przerozmaity; siedm gatunków, siedm grubości, siedm jakości. Z tym swoim skarbem nigdy się nie rozstawał; biszkopci twierdzili, że na noc druty swoje kładzie Jurek pod poduszkę, jakby to były conajmniej prawdziwe dolary.

— Druciarz! — druciarz! — wołali za nim, a on milczał i od czasu do czasu zagłębiał tylko rękę w którejś z kieszeń, jakby sprawdzał, czy przypadkiem któryś z drutów nie ulotnił się, nie znikł.

— — — — — — — — —

Robimy szałas! — wołali chłopcy. — Zwiążmy na krzyż złożone kije!

Ten wyciągnął jakiś cienki sznurek, ów gruby, ale papierowy, wojenny. Jurek wygrzebał z głębi kieszeni drut. I ten okazał się najlepszy do związania kijów.

— Gotujemy ziemniaki! Kto ma jaki widelec? Nikt nie miał. Janek wystrugał go jednak szybko z patyka, ale równie szybko Jurek skręcił widelec z drutu. Widelec Jurka był lepszy, praktyczniejszy.

— Zróbmy haczki na rzeczy!

Znów jakiś drut Jurka oddał tu znakomite usługi.

Siedm drutów Jurka, z czeluści jego kieszeni wydobywanych, przydało się. Widząc to biszkopty, zaczęli odczuwać dla Jurka jakiś szacunek za pośrednictwem użyteczności jego drutów.

Odtąd żaden z nich nie wołał za nim: „druciarz", a mały Żdzich postanowił nawet stale nosić drut obok gwoździ, starych piór i guzików, któremi dotąd rozpychał wszystkie swoje kieszenie. *W. K.*

Z dzienniczka Jurka.

Wpadła mi w rękę notatka Jurka. Na jednej stronie były tam wypisane tytuły książek, które przeczytał; na drugiej dochody i rozchody; na innej był spis abecadłowy druhów z drużyny; jeszcze na innej wycieczki harcerskie według dat i t. p.

Najciekawszy jednak był spis chronologiczny dobrych uczynków, krótko zestawiony np.

XII. 7. Pomagałem służącej nosić drzewo z piwnicy (mieszkamy na 3 piętrze).
8. Powstrzymałem kolegę Z. od krajania ławki scyzorykiem.
9. Nauczyłem kolegę K. tłumaczenia łacińskiego, a koledze Z. pomogłem rozwiązać zadanie arytmetyczne.
10. Przeprowadziłem ciemnego na drugą stronę ulicy.
11. Pieniądze, ofiarowane mi przez mamusię na kupno czekoladki, dałem żebrakowi. Pochwaliła mię za to.
12. Podzieliłem się śniadaniem z kaziem H.; jest to bardzo biedny sierota.
13. Skarciłem Stacha, gdy wyśmiewał kulawego Julka i nazywał go kuternogą.
14. Posypałem piaskiem chodnik przed kamienicą, aby ktoś nie pośliznął się.
15. Odwiedziłem chorego kolegę H. Zaniosłem mu słoiczek konfitur, który wyprosiłem u mamusi.
16. Dla małej siostrzyczki Basi zacząłem kleić szopkę. Będzie to dla niej wielka radość na wilję.
17. Naszemu pieskowi, Dżimowi, zrobiłem wspaniały sienniczek, wypchany sianem.
18. Wyciąłem dla tatusia nóż do rozcinania papieru. Ucieszył się podarunkiem.

I tak dzień po dniu szły zapiski Jurka. Dobry z niego harcerz — pomyślałem.

JAN WACŁAW ŁADA.

Ekspedycja Harcerzy Polskich samochodem naokoło świata.

W czasie trwania Targów Wschodnich bawiła we Lwowie „Ekspedycja Polskich Harcerzy Naokoło Świata“. Kierownik jej dh. Łada odwiedził naszą redakcję, zostawił artykuł i obietnicę dalszych, ale już z drogi. Choć artykuł zawiera po części rzeczy podane jeszcze przed wakacjami w „Skaucie“, drukujemy go w całości jako pierwszy z cyklu.

Kochani chłopcy! Zapewne niejeden z Was, chciałby się dowiedzieć bliższych szczegółów — widząc ilustracje lub czytając wzmianki w pismach o odbywającej się podróży harcerzy polskich samochodem naokoło świata. Niezmiernie jestem rad, iż mogę z Wami się podzielić kilkoma szczegółami, aby móc zyskać wśród Was kilku przyjaciół, a może sprostować błędne mniemania o celach i zadaniach harcerskiej podróży.

Ekspedycja harcerzy polskich samochodem „Forda“ naokoło świata, jest pierwszą podróżą skautową na szerszą skalę, zorganizowaną przez skautów-Polaków. Podróż jest oryginalna, w duchu czasu idąca (samochodem), jak i pod względem wyko nania zorganizowana solidnie, odpowiednio i po harcersku.

Jakkolwiek instynkt włóczęgi — przyrodzony i tlejący gdzieś głęboko w duszy ludzkiej szuka sobie zaspokojenia nietylko u młodych ludzi . . . szukających nasycenia głodu wrażeń, w książkach Londona, May'a, Kiplinga, Verne'go i wielu innych, pomimo tego wszystkiego nie myślicie, że celem naszym jest Robinsonada — lub uczucie czysto młodzieńcze — awanturnicze; nie!... poza celem ogólno turystyczno - sportowym mamy na pierwszym planie pracę czysto społeczną jak: propaganda ogólnoświatowego ruchu wychowawczego skautowego pośród młodzieży i społeczeństw, odwiedzanie i zakładanie drużyn polskich harcerskich zagranicą, nawiązywanie kontaktu braterskiego ze skautami innych narodowości, wspólne wymiany myśli, doświadczeń i omawianie metod pracy skautowej; zbieranie materjału dla „Muzeum skau towego“, jak książki, prasa skautowa, fotografje, rysunki, statystyki, odznaki itp. wszystko to, coby ilustrowało ruch skautowy w danym kraju, a co da bardzo cenny materjał dla kierowników i instruktorów pracy harcerskiej. Na głównym planie jest rozszerzenie propagandy „polskości“ zagranicą, aby o nas Polakach więcej i prawdziwiej wiedziano, żeby po świecie wieść się rozniosła, że polskość to nie jakiś tam kraj podbiegunowy, czy egzotyczny, lecz państwo o wysokiej kulturze zachodniej i pośród mocarstw Europy o dużem znaczeniu politycznem, w którem mieszka naród rycerski z ducha i tradycji — zapisany chwalebnie na kartach — historji.

Wychodzimy na szeroką arenę świata, gdzie zetkniemy się ze światowym braterskim ruchem skautowym, gdzie mamy zadanie główne w dziedzinie czynu słonecznego — bo czyn to ruch, to młodość, — któ remu przyświeca cel pracy obywatelskiej pośród 8 miljonów emigracji polskiej i pośród miljonów obcych ludzi różnych ras, którzy wyraz Polska poraz pierwszy może w swem życiu usłyszą. I tu przedewszystkiem my, bardziej aniżeli inna organizacja społeczna możemy bardzo wiele zdziałać w tych zagranicznych skupieniach.

Całe zorganizowanie ekspedycji nie było tak łatwe, jakby się zdawało, lecz dopięliśmy celu, dzięki temu, że oparliśmy się na własnych siłach, na zasadzie „samodzielności“ i „samowystarczalności“ — tak prosto, po harcersku. W przeciągu trzech lat bez słomianego ognia, kończąc swe studja uniwersyteckie, własną pracą zebraliśmy odpowiednie fundusze, zarazem przygotowując się drobiazgowo w zdobywaniu odpowiednich języków, wiadomości i wiedzy, — każdy w swoim zakresie pracy, którą ma prowadzić w czasie podróży. Całkowite sfinansowanie ekspedycji zostało dokonane tylko funduszami uczestników.

Dalsze utrzymanie i dokonanie podróży jest także oparte na własnych siłach; środki będą zdobywane z honorarjów za korespondencję do pism, z przesyłanych zdjęć z podróży dla pism ilustrowanych, z wstępu na odczyty i wyświetlanie przezroczy i filmów polskich propagandowych i skautowych, ze sprzedaży „Polskiej Płyty“ (pieśni i muzyka polska w gramofonie) oraz wyrobów „Kilimu Polskiego“, dalej ze sprzedaży fotografij z życia harcerskiego, marek skautowych itp. Oprócz tego zabieramy z sobą aparat do zdjęć filmowych, których będzie dokonywał znany operator filmowy dh. Bredschneider — głównie film Ekspedycji Harcerskiej Naokoło Świata p. t. „Jak nam świat pozował do filmu“, które także będziemy wyświetlać w miejscowych kinach. Oto w ogólnym zarysie mniej więcej tak się przedstawiają nasze środki utrzymania.

Zapewne ciekawi jesteście jak wygląda nasz samochód, jak jest urządzony i dostosowany do podróży. Dosyć oryginalnie. — Mamy z sobą wszystko, co do naszej wędrówki jest niezbędne jak: namiot, na sześć osób, w samochodzie znajdziecie radjo wytwórni, „P. Z. R.“, następnie parlefon walizkowy i 40 płyt wyrobu „Polska Płyta“, sama muzyka polska (oberki, mazurki, kujawiaki, polki, wyjątki z oper polskich); możemy urządzić na miejscu w polu kino — lub odczyt z przezroczami, łącząc z akumulatorami samochodu mały aparat projekcyjny a za ekran używając płótno namiotowe, znajdziecie i rozstawiony bambusowy maszt i ładnie wyszytą „banderę polską“ — no i aktualne przybory kuchenne, i maszynę podręczną „Remington“ do prowadzenia korospondencyj oraz dwa małe karabinki „Mauzery“ wyrobu Polskiej Fabryki karabinów, a ofiarowane nam przez Ministerjum Spraw Wojskowych, — wszystko wygląda dosyć miło i co najważniejsze, że każda rzecz jest wyrobu polskiego. Nawet nasz samochód Fordziak wykonany jest w Polsce, w Centralnych Warsztatach samochodowych, który przez fabrykę został nazwany „Ford“ typ polski „C. W. S. Naokoło Świata“. Jednem słowem w podróży będziemy pędzić życie na łonie natury, życie camping'owe.

Ekspedycja została zorganizowana przezemnie z wiedzą i poparciem Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego, oraz komendy Chorągwi stołecznej, a biorą w niej udział harcerze — studenci: jako kierownik ekspedycji Jan Wacław Łada, jako sekretarz Eugenjusz Smosarski, jako kierowca - mechanik Jerzy Jeliński i jako operator filmowy i fotograf Witold Bredschneider.

Ekspedycja skieruje się według ściśle określonej marszruty przez te kraje, w których znajdują się braterskie organizacje skautowe jak: Czechosłowacja — Austrja — Szwajcarja — Włochy — Jugosławja — Węgry — Rumunja — Bułgarja — Grecja — Turcja — Syrja — Palestyna — Egipt z powrotem przez Palestynę — Indje — Sjam — okrętem do Australji (południowo - wschodnie wybrzeże) — okrętem do Indochin — Chiny — Japonja — okrętem do Kanady — Stany Zjednoczone — Meksyk — Honduras — Salvador — Nicaragua — Costa Rica — Panama — Columbia — Peru — Bolivia — Chile — Argentyna — Uruguay — Brazylja — okrętem do Marocco — Algier — Tunis — Trypolis — okrętem przez Maltę do Hiszpanji — Portugalja — Francja — Anglja — Belgja — Holandja — Norwegja — Szwecja — Finlandja — Estonja — Łotwa — Polska.

Podróż będzie trwała od 1926 — 1930 na przestrzeni około 280.000 klm. Otóż macie już w ogólnych zarysach wszystko to, co was może zainteresować o naszej podróży.

O wieczornicach słów kilkoro.

Dziś u nas wieczornica. Okurza się świetlica, zamiata podłoga. Kulawy stół okrywa się nowym papierem, imitującym obrus, a na nim jawią się pierniki, placki, torty, owoce i inne smakołyki, które ofiarne mamy przygotowały, by dogodzić swoim ukochanym synom i córkom. W kącie samowar gotuje wodę na herbatę. Słowem święto.

Przed oznaczoną godziną — wszyscy zebrani czekają jeszcze na opiekuna drużyny, na jakiegoś dygnitarza z Zarządu i przyjaciół z Koła. Ale i ci wnet się zjawiają witani gromkiem „Czuwaj!"

I wśród gawędy, przeplatanej śpiewem, co z serca idzie, płynie czas wesoło, a równocześnie znikają ciasta i owoce w czeluściach niezgłębionego apetytu.

Tak mniej więcej wszystkie wyglądają wieczornice, urządzane przy różnych okazjach przez drużyny. Czasem urozmaici je jeszcze przemówienie kogoś z gości, czasem jakaś, niezawsze szczęśliwie dobrana deklamacja — ot i wszystko. Kto był na jednej wieczornicy harcerskiej, wie jak wygląda druga, trzecia i dziesiąta. Brak im urozmaicenia; chorują na szablon. Wina w tem i harcerzy samych, którym brak i pomysłowości w urządzaniu wspólnych wieczorynek, ale wina też i w braku w naszej literaturze zarówno monologów, jak i sztuczek teatralnych, łatwych, nie wymagających wielkiego aparatu scenicznego ani drogich kostjumów. Gdyby takie sztuczki, nastrojone na wesoły diapozon, istniały, ułatwiłyby zadanie. Talenty aktorskie, naśladownicze, z pewnością znalazłyby się w każdej drużynie, a wtedy i wieczornice zyskałyby na rozmaitości.

Któż jednak takie sztuczki ma pisać? Starsi ludzie tylko wyjątkowo mogą przeoblec się w dzieci. Zwykle też powieści czy opowiadania pisane przez starszych dla młodego wieku trącą sztucznością i wyjątkowo tylko trafiają do serc młodocianych. Sztuczki sceniczne dla harcerzy muszą wyróść wśród samych harcerzy. Starsi mogą je skorygować, tu i ówdzie wygładzić, ale nie mogą być ich twórcami.

Niejeden z was, gdy to czyta, myśl sobie: Zapewne piękna to rzecz pisać utwory sceniczne dla harcerzy. Ale jak się do tego zabrać?

Otóż najpierw trzeba obmyśleć fabułę sztuki. Musi ona mieć jakieś ciekawe, zajmujące momenty i kunsztowne rozwiązanie. Równocześnie z fabułą obmyśleć wypada charaktery poszczególnych osób, a gdy już w myśli to wszystko gotowe, zabrać się można do pisania.

Zapewne nie będą to początkowo arcydzieła, ale kto wie, czy wśród was nie drzemią talenty, zdolne do wzbogacenia ubogiej literatury harcerskiej dobremi komedyjkami. Próbujcie! Redakcja „Skauta" gotowa wam w tem dopomóc i umieszczać lepsze utwory sceniczne lub udatne monologi na łamach waszego pisma.

A gdy takich sztuczek będzie kilka do wyboru, wasze wieczornice będą mogły być urozmaicone, mniej szablonowe i — powiedzmy sobie otwarcie — mniej nudne.

Zlot harcerzy polskich we Francji.

(Przedruk ze „Słowa Polskiego".)

Zdaleka od kraju na północy Francji, w złotodajnem zagłębiu węglowem Pas de Calais tworzy się od paru lat nowe środowisko Polaków-wygnańców, którzy wciąż jeszcze na obczyźnie pracy i chleba szukać muszą.

Jedną z takich kolonij — to Ostricourt. Płaski, monotonny kraj, kędy okrutnie szalała zawierucha wojny 1914-18 r., odbudował się dziwnie szybko i pokrył na nowo dymiącemi kominami hut i kopalnianych szybów; jak okiem sięgnąć, ciągną się równe kwadraty szarych domków górniczych, których monotonję przerywa jedynie na chwilę krzyż miejscowego kościółka. Nasz to kościół i nasi ludzie zamieszkują te domy. Do 10.000 Polaków żyje tu razem w ciężkim znoju górniczej pracy.

Dzieciarni polskiej tu co niemiara! Inne to jakieś dzieci, niż francuskie: weselsze, rezolutniejsze, większym temperamentem obdarzone!

Wśród młodzieży tej, dla której dotąd brak dostatecznej ilości szkół, nauczycieli, opieki, od lat dwu z górą poczęła się krzewić przepiękna idea harcerska.

Brak pieniędzy, brak instruktorów, brak poparcia z kraju utrudnia pracę. Mimo to jednak, ostricourski hufiec, chcąc się rezultatami swej pracy pochwalić, urządził Zlot harcerski, na który zaprosił okoliczne drużyny.

Wzruszającem było słyszeć na tej dalekiej francuskiej ziemi polskie pieśni do Najświętszej Panienki i widzieć łomotanie proporców z Orłem białym. Po mszy świętej, harcerze ustawili się w czworobok wokół masztu z polskim sztandarem, i delegat paryskiego koła Przyjaciół Harcerzy otworzył zlot, witając młodych serdecznem: Czuwaj!

Gromki okrzyk był mu odpowiedzią. Poczem drużyny odmaszerowały do obozu. Około 300 chłopców i dziewcząt wraz z instruktorami i kierownikami stawiło się na apel z Ostricourt.

Przeważnie to dzieci górników, wiele z nich urodzonych w Westfalji, od niedawna dopiero przyswajać sobie poczyna ojczystą mowę.

Instruktorzy — młodzi chłopcy, podrostki, przeważnie też już pracują w kopalni. Znajdują jednak czas wolny na poświęcenie go harcerstwu. Jeden z nich np. po 2 dniowym Zlocie śpieszył się, bo o 8-mej wieczór miał zacząć nocną szychtę; mimo to, do ostatniej chwili ochoczo przeprowadzał ćwiczenia swej drużyny.

Przyznać musi każdy, że tego rodzaju typy mogą zaimponować i napełnić pierś radosną dumą, że przecież naród nasz nie zginie i na obczyźnie nawet, skoro taką jest jego robotnicza młodzież.

Dwudniowy zlot w Ostricourt wypełniony obfitym programem przyczynił się znacznie do spopularyzowania wśród wychodźtwa polskiego ruchu skautowego i zgromadził tłumy widzów. Gwarno i wesoło było na polanie leśnej, gdzie uwijały się zwinne postacie harcerzy i harcerek.

Wieczorem, przy ogromnem, w granatowe niebo strzelającem ognisku, odbyła się wspólna gawęda o cnotach harcerskich, której z uwagą przysłuchiwali się starsi. Potem na mokrej od rosy łące, przy księżycu nastąpiło spuszczenie sztandaru z masztu. Zabrzmiała pieśń chóralna: „Wszystkie nasze dzienne sprawy", następnie „Rota" i odezwał się capstrzyk wieczorny na spoczynek.

Dziwowały się pewno dalekie, francuskie szyby, co to za dziwne, obce płyną melodje od lasu!

A w duszyczkach małych harcerzy i w sercach spracowanych górników, wracających na noc do swych domków szarych, podczas gdy ich potomstwo do snu w namiotach się układało, krzepło przeświadczenie takie, jakie i w piersiach do Brazylji wędrującej Balcerowej gromady się rodziło, wedle słów Konopnickiej, że „Nie tylko liczba my, ale i siła"!

Tadeusz M. Nittman.

JAMBOREE W BUDAPESZCIE

(od własnego korespondenta).

Już wczesną wiosną otrzymały organizacje zarejestrowane w Międzynarodowem Biurze skautowem w Londynie zaproszenie na narodowe Jamboree skautów węgierskich. Trudności, z jakiemi boryka się Polska, nie pozwoliły wysłać Naczelnictwu większej grupy — na zlot — i tylko jeden delegat reprezentował Z. H. P. w Budapeszcie. Delegacje zagraniczne przybyły prawie wszystkie jednocześnie w dniu 15-go lipca. Przybyło nas około 300 — i dwanaście różnych państw spotkało się na wielkim statku, który miał nas dowieźć do obozu. — Honory domu pełni komisarz zagraniczny p. Molnar wraz ze sztabem tłumaczów. Statek, którym płynęliśmy, mija prześliczną panoramę Budapesztu. — Dunaj wezbrany tak ogromnie, że zachodzi obawa, iż mimo położonych poziomo kominów statku zawadzimy o przęsła mniejszych mostów. Po drodze dowiaduję się, że obóz, który miał być na jednej z wysp Dunaju, musiano w ostatniej chwili przed zlotem z powodu wylewów przenieść na inne miejsce, wskutek czego w dużej mierze ucierpiała i malowniczość i dogodność położenia.

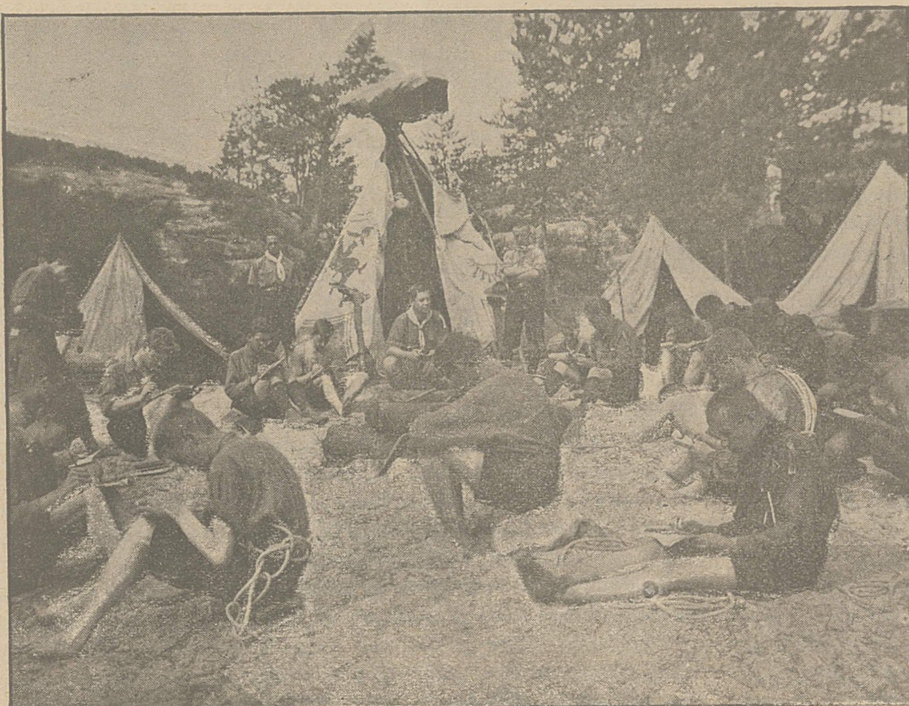
Po godzinie jazdy przybijamy do przystani u stóp wzgórz obozu. Wita nas honorowy pluton ze sztandarem — i inni. Skierowuje się na nas dziesiątki aparatów fotograficznych, — obok nich kręcą korbki filmowych aparatów. Pamiętając o 8 mem prawie, nie potrzebujemy robić specjalnie wesołych min. — Po paru minutach ustawionych w czworobok wita komendant obozu. P. Molnar tłumaczy powitanie na 4 języki. — Dużo śmiechu przy tem, aż lord Hampton — wysłany specjalnie na zlot przez Baden — Powella uspokaja „międzynarodową — narodówkę.“

Obóz na falistym terenie — robi kolosalne wrażenie. — W 460 obozach poszczególnych drużyn obozuje blisko 8000 skautów. Nowi ciągle napływają. — Na środkowem wzgórzu maszt — ze sztandarem Węgier, obok niego maszty ze sztandarami przybyłych państw. — Wielkie kościelne dzwony umocnione pod głównym masztem — dają sygnały — gdyż trąbki-by kraniec obozu oddalony o dobre 1/2 klm. prawdopodobnie nie usłyszał. — Przed masztem trochę niżej krzyż i ołtarz. Tu w niedzielę odbywa się polowa msza św.

Obóz zaopatrzony we wszelkie możliwe urządzenia. Telefon polowy łączy nietylko w całym obozie wszystkie namioty, ale włączony do centralnej części Budapesztu funkcjonuje bez zarzutu. — Poczta przychodzi i odchodzi 3 razy dziennie. Skrzynki pocztowe umieszczone w obrębie każdego okręgu (cały obóz był rozmieszczony okręgami, — których jest X). Elektryka we wszystkich główniejszych namiotach. — Kino obozowe codziennie wieczór oprócz programów — wyświetla film robiony na Jamboree i to postępujący każdego dnia w dalszych zdjęciach. Ambulatorjum — zaopatrzone w przybory ostatnich wynalazków (darowała jedna firma — wartości 5000 dol.) — opatruje przeciętnie 60 pacjentów dziennie.

Oprócz 4-rech miejsc pomocy doraźnej — wzorowo urządzony szpital. Fryzjer, nawet manicure, i dziesiątki innych namiotów. Dokoła obozu dalej na głównych placach Budapesztu, na dworcach kolejowych, przy przystankach tramwajowych, idących do obozu, pełni służbę policja skautowa. Wyszkolona świetnie; komendantem policji wysoki urzędnik policji w Budapeszcie, skaut, do tego Polak. Obóz policji skautowej w ramach obozu ogólnego i technikę podziału wszystkich czynności policji można było na każdym kroku chwalić.

Wszystko, o czem wspomniałem — również dostawę autobusami do obozu osób — dostarczenie prowiantów (n. p. dziennie zużywał obóz przeszło 3000 litrów mleka, 4000 klg. chleba i t. d., zużyto 12 wagonów słomy, 25 wagonów drzewa) przeprowadzili skauci sami.



Z obozów w Czechosłowacji: Gawęda w obozie 21-ej drużyny Pragi.

15 lipca po południu nastąpiło otwarcie Jamboree. Masa publiczności — przedstawiciele wojskowości, ministerstw, dyplomacji, i t. d. Mówi hr. Teleky, b. premier ministrów, obecnie honorowy skaut naczelny. Po nim książę Albrecht Habsburg, dalej imieniem Baden-Powella wita Węgrów lord Hampton i odczytuje odręczny list Baden Powella do skautów węgierskich. Uroczystość kończy się powitaniem delegacyj zagranicznych i defiladą. Przez ten cały czas aeroplany „zaśmiecają“ obóz propagacyjnemi ulotkami.

Jamboree rozpoczęło się tydzień przed naszem przybyciem, to jest 8-go lipca, a miało trwać do 25-go. Drużyny, urządziwszy swe obozy, przystąpiły do zawodów. Każdy, kto zna program zawodów w Kopenhadze, czy Szwecji, łatwo je sobie odtworzy.

Ale od chwili przybycia zagranicy w obozie zapanowała pewna gorączka. Na 17-go zapowiedziano przegląd drużyn przez Regenta. Poprzedniego dnia o dziewiątej godzinie obóz spał. Nawet obóz cudzoziemców, nawet w namiocie naczelnych skautów (jeden honorowy, drugi rze-

czywisty) i lorda Hampton zagasło światło.

Punkt 5-ta był obóz na nogach. O godzinie 6 tej rano nadpłynęło 7 statków od strony Budapesztu. 45 minut trwało załadowanie 8000 ludzi na statki. Trzeba sprawność, a przedewszystkiem szybkość załadowania podkreślić pod każdym względem. W tym dniu po raz pierwszy spotkałem sie z prawdziwą mogę rzec miłością Węgrów dla Polski. Gdy ruszyliśmy, nasz statek (cudzoziemców) płynął w środku. Śliczny dzień — chłód ranny i poraz pierwszy wiatr załopotał sztandarem z Białym Orłem. Na statku naszym powiewały również sztandary innych państw. Rozmawiałem właśnie z p. Molnarem, gdy nagle najpierw na najbliższym w parę sekund na drugim, trzecim, a wreszcie na wszystkich otaczających nas statkach usłyszałem melodję „Z dymem pożarów". Spytałem o słowa. Wytłumaczono mi, że jest to dosłowne tłumaczenie z polskiego — jedna z pieśni najbardziej ulubionych na Węgrzech. Salutuję otaczającym nas statkom, a po skończonym śpiewie, machając czapką, bo głosu mego nie dosłyszanoby, dziękuję. Z ośmiu tysięcy piersi wydobywa się okrzyk „eljen Lengyel orszag!" (niech żyje Polska!)

Godzina dziesiąta; na wielkiej łące u stóp zamku królów węgierskch stanął czworobok skautów.

Jedną ścianę czworoboku, krótszą, tworzą delegacje wiedeńskie. Na podjum — przybranem w barwy Węgier najwyższa kita Budapesztu. Wchodzi Horthy. 12 muzyk skautowych gra hymn państwowy. — Horthy mówi — później robi przegląd cudzoziemców, następnie węgierskich drużyn. Po przeglądzie — defilada — i powrót do obozu.

Prawdziwe jednak przywitanie regenta odbyło się dnia tegoż po południu w obozie. — I znów muszę podkreślić zainteresowanie Polską. — Przedstawiony regentowi — byłem wcale szczegółowo wypytywany i stosunkowo najdłużej z obcych przedstawicieli, o stosunki skautowe w Polsce. — Nie omieszkałem przedstawić je, o ile czas pozwolił, dokładnie — podkreślając zasadnicze cechy.

Od tego dnia spotykałem się już na każdym kroku z objawami dla Polski jaknajbardziej miłemi. W mieście, w restaurucjach, gdy tylko dowiedziano się, że jestem z Polski, niechciano przyjmować zapłaty za zjedzone potrawy, wypytywano o stosunki u nas panujące, starano się ułatwić mi wszędzie — pobyt. — A w obozie udzieliłem przynajmniej z 50 „interwiewów", dałem z 1000 podpisów i t. d.

Odjeżdżałem żegnany jaknajserdeczniej i proszony, bym dopomógł do zacieśnienia stosunków między obu organizacjami. — Nie omieszkałem do tego przystąpić, a ktoby się tem zainteresował, niech zwróci się do redakcji Skauta, która poda mu mój adres. *K.*



SKAUTING NA WĘGRZECH.

Skauting B. Powellowski rozszerzając się w latach przedwojennych po całym świecie, w r. 1912 dostał się i do Węgier. Początkowe dwa kierunki, jeden ściśle militarystyczny na wzór niemieckich Pfadfinderów, drugi naśladujący angielski, w latach wojny dochodzą do uzgodnienia; wytwarza się powoli jedna organizacja i gdy w roku 1916 tysiące uciekinierów, uciekając przed wojskami rumuńskiemi, przybywa do zachodnich prowincyj Węgier — obejmuje jedna już organizacja skautów nad nimi opiekę, zdobywając dla nich odzież, wyżywienie, mieszkanie i t. d.

I nawet, gdy przyznamy, że czynili to z miłości Ojczyzny — jako Węgrzy, to równocześnie musimy stwierdzić, że spełniali również samarytański uczynek z miłości ludzkiej bliźniego jako skauci.

Z chwilą podpisania traktatu pokojowego w Trianon — odrywającego od Węgier najstarsze, od 1000 lat przynależne do nich prowincje — w państwie wybucha rozpacz a za parę miesięcy zapanowuje tam ustrój komunistyczny.

Skauci odmawiają jednak współpracy — z bolszewikami, rozwiązują organizację. — I dopiero w roku 1920, gdy po klęskach na pozostawionem terytorjum rozpoczął się ruch do najwyższej egzaltacji posuniętej miłości ojczyzny, gdy naród węgierski, nie uznając narzuconych im przez traktat w Trianon klauzul, rozpoczyna się organizować wewnętrznie — w pewnych kręgach odradzającego się moralnie społeczeństwa kroczy organizacja skautowa.

Najświatlejsi ludzie wypracowują projekty dla podstaw prawnych organizacyj.

Ze strony całego społeczeństwa przychodzi wybitna pomoc. Związek Nauczycieli Węgierskich ogłasza, „iż skauting jest jedynym wychowawczym czynnikiem, na którym obok szkoły można się dziś oprzeć."

M-stwo Spraw Wewnętrznych wydaje rozporządzenie, — że mundur skautowy i odznaki są chronione prawnie — noszenie ich przez niepowołane osoby podlega karom przewidzianym w ustawach.

Organizacja rozwija się świetnie. Stara się o przyswojenie sobie zdobyczy zagranicy na polu skautowem.

W roku 1924, a więc w 4 lata po założeniu, Węgrzy na Międzynarodowem Jamboree zdobywają w zawodach trzecie miejsce.

Powracającą reprezentację witają przedstawiciele Budapesztu, oficjalnie dziękując za rozszerzanie imienia Węgier przez skautów.

Później szara praca codzienna przerwana zlotem I-go okręgu, który miał być wstępem do Jamboree narodowego w 1926.

Dzisiaj liczy organizacja ponad 20.000 członków — co na 6 miljonów ludności jest cyfrą bardzo pokaźną.

Wyrobienie drużyn pod względem skautowym jest duże. W roku 1925 miano 203 obozów, w których obozowało 6093 osób.

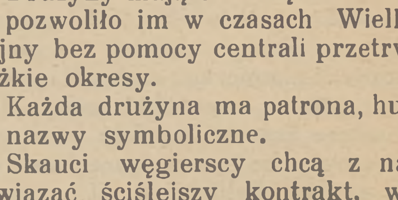
Karność wyborna — nie wiem czy znalezionoby organizację o podobnem wyrobieniu.

Prawo jak i przyrzeczenie b. podobne do naszego.

Drużyny mają szeroką autonomję, co pozwoliło im w czasach Wielkiej wojny bez pomocy centrali przetrwać ciężkie okresy.

Każda drużyna ma patrona, hufce — nazwy symboliczne.

Skauci węgierscy chcą z nami nawiązać ściślejszy kontrakt, więc nie raz jeden jeszcze czytelnicy Skauta znajdą o nich wiadomości.



ŻYCIE OBOZOWE.

LEWUSZCZYK.

Obóz swój w roku tym rozbiła 9 lwowska drużyna w Lewuszczyku, zapadłej dziurze, leżącej w dolinie Prutu, oddalonej 7 km. od Mikuliczyna. Wszystko do szczęścia potrzebne mieliśmy na miejscu. Lasy i góry naokoło, wody poddostatkiem, drzewa do robót pionierskich, ile wlezie, a nadto przychylność i poparcie pana leśniczego Dziwoty, który pomagał nam we wszystkiem, co było w jego mocy. Pod komendą naszego drużynowego pd. Leszka Czarnika, pędziliśmy w czternastkę spokojny, chociaż pełen pracy żywot. Po przybyciu na miejsce urządziliśmy obóz, a więc rozbiliśmy namioty i zbudowaliśmy kuchnię.



Pistyń: Obóz w czasie wycieczki.

Dalej trzeba było zrobić: ogrodzenie, bramę, wysypać drogę do obozu i ścieżki w samym obozie trocinami, których wielkie ilości znajdowały się niezbyt daleko od obozu, zbudować piwniczkę i szałas dla ochrony od słońca, postawić maszt, zrobić wilcze koło i t. p. Gdy niezbędne rzeczy były skończone, zaczęliśmy badać okolicę, byliśmy na Liszniowie, Hedze, Gorganie, Rokietach i innych okolicznych szczytach. Z większych wycieczek zrobiliśmy czterodniową na Chomiak, Syniak, Gorgan, Doboszankę, wracając przez Czarnohorzec na Jaremcze, oraz dwudniową na Howerlę z dhem phm. Hiblem. W sąsiedztwie mieliśmy obóz hufca Stanisławowskiego. Dobre tam były chłopy, zaprzyjaźniliśmy się z nimi i często wspólnie ćwiczyliśmy się w sygnalizacji pod kierownictwem dha phm. Cieśli, czy też w samarytance, albo też razem śpiewaliśmy u nich, czy u siebie w obozie. Mieliśmy też gości. Przyjechał do nas w odwiedziny Dr. Poratyński, członek Zarządu i Koła Przyjaciół Drużyny z żoną, zabawili u nas cały dzień, oglądając nasze zwyczaje i pracę. Odwiedził nas także wizytator dh. phm. St. Hibl. Po zakończeniu obozu zrobiliśmy jeszcze w pięciu dziesięcioniową wędrówkę. Poszliśmy z Lewuszczyka przez Berezów i Pistyń do Kosowa, i tu zabawiliśmy dwa dni na kolonji p. Kistryna. Dalej przez Żabie na Czarnohorę ze szczytami Munczelem, W. Tomnatykiem, Turkułem, Porżyżewską i Howerlą do Worochty. Stąd koleją do Nadwórnej, skąd znów udaliśmy się pieszo do Suchodołu w odwiedziny do 23 Lw.

j. s.

ŁOPUSZNA.

W Łopusznej koło Nowego Targu, jak i ubiegłego roku, odbył się obóz Żbiczej gromady z Krakowa.

Obóz był na polanie, gdzie stanęły dwa namioty zwane piekarskie, altana z stołem jadalnym, boiska sportowe, wspaniała kuchnia. Kierownik obozu druh Mimur szczególny nacisk położył na wewnętrzne urządzenie obozu. Spaliśmy na łóżkach zbitych z desek. Przez pierwsze dwa dni padał deszcz (nieodstępny zresztą towarzysz przy rozbijaniu i zwijaniu obozu), ale pozatem pogodę mieliśmy ładną.

Bardzo wielkie usługi w organizacji obozu oddało nam wojsko, które na naszym terenie odbywało ćwiczenia t. zw. ostre strzelanie artylerji. Bez żadnych trudności mogliśmy wszystko obserwować z obserwatorjum artylerji. Poranną pracę mieliśmy urozmaiconą ciągłym hukiem armat i terkotem samolotów.

Na obozie mieliśmy własne radjo odbiorcze, założone przez jednego z Żbików. Służyło nam ono do regulowania zegarków według czasu środkowo-europejskie, podawanego z Nauen.

Gdy teraz tak po powrocie z obozu zastanawiam się, widzę dużo humoru, dowcipu, śmieszności: gdy Żbik Łaptaś przyleciał ze wsi z mlekiem wieczorem zadyszany i skarży się, że go ktoś w czarnej pelerynie straszył. „Ach! Gdybym tych baniek z mlekiem nie miał!“ — „No to co? — pytamy wszyscy. — „Tobym jeszcze prędzej uciekał“.

Wycieczek było dosyć. Jednodniowa w Gorce, i dwudniowe w Tatry i Pieniny. W Tatry wybraliśmy się piechotą z Łopusznej do Morskiego Oka, zwiedzając po drodze krakowskie obozy harcerskie. Zwiedziliśmy obóz XII krakowskiej w Białce tuż pod samym lasem na polanie, urządzony skromnie ale własnemi siłami z własnym namiotem zdobytym całoroczną pracą, z własnemi łóżkami polowemi.

Drugi obóz, który zwiedziliśmy to obóz I Krak. w Bukowinie. V krakowska obozowała na Porońcu na drodze z Zakopanego do Morskiego Oka. Obóz porządny, maszt z galeryjką, dwa namioty, jeden duży, bardzo przestronny sypialny i mniejszy komendy, kuchnia polowa pod dachem koliby, oryginalny stół wykopany w ziemi. Podczas wizyty naszej wycieczki padał deszcz i obóz V-tej stał we mgle; bardzo to romantycznie obozować w chmurach. Te trzy obozy zwiedziliśmy w drodze przez Morskie Oko i Zawrat do Zakopanego.

Druga nasza dwudniowa wycieczka była może jeszcze przyjemniejsza. Deszcz lał przez cały czas, buty nasze „poszły spać“, ale warto było moknąć choć dla samej przyjemności wędrówki w takich warunkach. Zwiedziliśmy wtedy Cisowy Dworek. Cały dworek jasny mimo dnia pochmurnego; druhny i druhowie roześmiani; przy obiedzie gwarno i wesoło. Sklepik zaopatrzony w kartki, czekoladę i cudownie malowane własne wyroby garncarskie.

Zwiedziliśmy szkołę instruktorską, przeszliśmy Dunajec na czeską stronę do Śmierdzonki, gdzie spotkaliśmy skautów Słowaków. Bardzo się z nimi miło wędrowało. Mówiliśmy po polsku oni po słowacku i mogliśmy się z małemi wyjątkami porozumieć.

Zwiedziliśmy z nimi grotę Aksamitki i po wymianie podpisów i adresów, odśpiewaliśmy „Wszystko co nasze“, oni zaś swój hymn i z okrzykami rozeszliśmy się, my do Szczawnicy, oni do siebie z powrotem. Drugiego dnia wróciliśmy przez przełom Dunajca, Czorsztyn do obozu, a paru awanturników drapało się podczas słoty i mgły na Trzy Korony.

Innego znowu dnia zwiedziliśmy obóz I-szej krakowskiej żeńskiej w Waksmundzie. Miło spędziliśmy tam parę godzin, przyjęci kakaem z pianką i ciastkami własnego wypieku! Przy ognisku przysłuchiwaliśmy się jugosłowiańskim piosenkom śpiewanym przez trzy druhny Jugosłowianki obecne w obozie. Potem śpiewaliśmy to razem, to osobno i pozdrowiwszy proporzec obozowy odeszliśmy do siebie.

Orek

AKCJA OBOZOWA
krakowskiego Oddziału Z. H. P.

Z wiosną bież. roku wydawało się, że akcja obozowa w tym roku zupełnie zawiedzie. Wojskowość odmówiła wypożyczenia namiotów, a z powodu przesilenia finansowego trudno było o fundusze. Piętrzące się trudności zagrzały jednak do tem większych wysiłków poszczególne drużyny, hufce, Koła przyjaciół i Zarząd Oddziału. Dzięki życzliwemu stanowisku gen. Wróblewskiego uzyskano namioty, a także fundusze jakoś się znalazły. Rezultat wysiłków przeszedł wszelkie oczekiwania, bo akcja obozowa w stosunku do roku ubiegłepo niemal się podwoiła.

Znamiennym jest przytem wzrost obozów stałych pod namiotami. Dowodzi to, że młodzież harcerska rwie się do jak największego wyzyskania słońca i powietrza na łonie natury, przekładając obozowanie pod namiotami nad życie pod dachem, które może jest nieco wygodniejsze, ale za to krępujące swobodę i ruchy, i nigdy nie da organizmowi tak pełnego wyzyskania leśnego powietrza.

Gdy w roku ubiegłym krakowska Chorągiew żeńska zorganizowała 2 obozy pod namiotami i 6 kolonij z ilością 201 uczestniczek i 5.427 jednostek dziennych, w roku bieżącym miała już 5 obozów pod namiotami i 11 kolonij z ilością 411 uczestniczek i 11.048 jednostek dziennych.

Chorągiew męska urządziła w roku ubiegłym 9 obozów wędrownych, 16 obozów stałych i 3 kolonje z ilością 468 uczestników i 10.698 jednostek dziennych, w roku zaś bieżącym 9 obozów wędrownych, 31 obozów stałych i 1 kolonję z ilością 733 uczestników, 18.428 jednostek dziennych.

Zaznaczyć należy, że wszystkie oobozy pomieszczone były wyłącznie pod namiotami różnego typu, bez użycia jakichkolwiek zabudowań. Obozy rozmieściły się przeważnie pod Tatrami i w lasach karpackich, na wyróżnienie zaś zasługuje jeden obóz wędrowny, który zwiedził granice litewską, łotewską i sowiecką, zwiedzając Wileńszczyznę, Polesie, zawadzając także o Wołyń. Był to obóz IV. Drużyny krakowskiej, który w liczbie 14 uczestników zwiedził olbrzymie połacie północnego i wschodniego pogranicza Polski, poznając krajobrazy, o których nie miał wyobrażenia. Uczestnicy skorzystali bardzo wiele, nauczyli się przy tem cenić pracę Korpusu Ochrony Pogranicza, pod którego opieką odbywali wędrówkę.

Kilkoletnie doświadczenia w akcji obozowej doprowadziły na terenie krakowskim do ustalenia pewnych wytycznych przy urządzaniu obozów. Przedewszystkiem zaznaczył się silny rozwój pionierki, bez której obóz na terenie krakowskim nie da się pomyśleć. Uczestnicy zawsze sami robią łóżka lub prycze, stoły, ławki, wieszadła, świeczniki i inne urządzenia obozowe, budują kuchnię, na której sami gotują. Tutaj od razu wypada zaznaczyć, że kuchnia lepiej jest prowadzona, odkąd młodzież harcerska sama nią się zajęła i zdobyła sprawności kucharskie, aniżeli dawniej, gdy kuchnie prowadziły kucharki, które nie zawsze są staranne i dbałe.

Odkąd nauczono się spać na własnych łóżkach, ruguje się z obozów namioty małe i niskie, w których łóżka lub przynajmniej prycze nie dadzą się ustawić, co zresztą ze względów zdrowotnych jest nader ważne. Nawet tam, gdzie nie ma do dyspozycji dużego namiotu, jedynie płachty, buduje się choćby z chrustu ścianki namiotowe, a dopiero ustawia się z płacht dach, aby uzyskać pomieszczenie, w którym dałyby się ustawić łóżka i gdzieby pozatem można było by także siedzieć i stać, a nie tylko leżeć, a nadto mieć poddostatkiem powietrza.

Jako najulubieńszy typ namiotu ustalono namiot na 1 zastęp kwadratowy o boku 5 do 6 metrów o wysokości ścian bocznych 1.50 do 1.80 m., którego dach spiera się na jednym palu środkowym wysokości około 3—4 m. Świetlicę obozową umieszcza się o ile możności w namiocie większym, zaś spiżarnia i piwniczka mieszczą się zazwyczaj w namiocie mniejszym lub w szałasie, kuchnia przykryta jest płachtami namiotowemi.

Wszędzie góruje samostarczalność i coraz większa pomysłowość w urządzeniu obozowiska. W tym roku ustalono np. nowy model łóżka, dający się szybko, łatwo, a przedewszystkiem bez zbytnich kosztów wykonać. Wszystko to dostarcza młodzieży wiele zadowolenia i radości z wyników i użyteczności własnej pracy.

Jeżeli porówna się akcję kolonij wakacyjnych różnych towarzystw, które w imię hasła „dzieci na wieś“ i t p. urządzają dla młodzieży kolonje odpoczynkowe, z akcją obozów harcerskich, to ta ostatnia pod każdym względem wybija się na pierwszy plan, a to nietylko pod względem sprawności organizacji, ale przedewszystkiem pod względem nader korzystnych wyników fizycznych i moralnych. Społeczeństwo, które otacza opieką kolonje wakacyjne, powinno baczniejszą uwagę zwrócić na kolonje i obozy harcerskie, które są nietylko wypoczynkowe, ale przez swą organizację i zajęcia harcerskie dają młodzieży oprócz wypoczynku i odzyskania sił i zdrowia, też zamiłowanie do pracy, uodpornienie organizmu przeciw chorobom, hart ciała i hart ducha.

Gdyby zaś społeczeństwo naprawdę poznało się z obozami harcerskiemi bliżej, wówczas nietylko znalazłyby się fundusze na znacznie większą ilość tych obozów, ale także i dotychczasowe kolonje wypoczynkowe może zmieniłyby dotychczasowy system, wzorując się na kolonjach i obozach harcerskich.

Józef Pelczarski.

NA KOPANI.

Wywczasy letnie spędziła III. Lw. ż. pod Przemyślem w jednym z Medyckich folwarków, zaofiarowanych nam uprzejmie przez p. p. Pawlikowskich, na Kopani. Był to obóz nad obozami! Ile to śmiechu zostało w murach starego poczciwego dworku, który gościł „trójkę“ ile wspomnień uwiozłyśmy z tego sadu, z tych lasów, pól i łąk, które były nieodstępnymi towarzyszami przez czas naszego tam pobytu. Miałyśmy też tam i czworonogich towarzyszy: były dwa psy. Jeden z nich — Amor należał do inwentarza folwarcznego, a drugi Puk był uciekinierem z jakiejś budki kolejowej. Wdzięczny za gościnę w obozie czujnie strzegł naszej „rezydencji“. A była to iście książęca rezydencja. Składała się ona z werandy i czterech pokoi; z okien był widok na sad, lasy i pola, skąd wieczorami szły wonie kwitnących lip, kwiatów polnych i leśnych i głosów bekasów, żab i wszystkich muzykantów, którzy kompletują kapelę wieczorną.

Rozróżniałyśmy te odgłosy i starałyśmy się wyryć sobie w sercu je na zawsze, aby zapełnić niemi długi czas, całego roku szkolnego spędzonego w ciasnych murach miasta.

Pominę tu szczegóły codziennego życia obozowego, wspomnę o innych zajęciach mi na każdym może obozie spotykanych. A więc, by nie żyć jedynie dla siebie stworzyłyśmy parę sekcyj. Jedna z nich przygotowywała niedzielne przedstawienia, na które zapraszałyśmy chłopów z folwarcznych czworaków i z pobliskich wiosek. Andytorjum zawsze stawiało się bardzo licznie i było zachwycone wszystko jedno, czy wykonanie, lub nawet sama treść warto było zachwytu.

Po przedstawieniu sekcja od małych dzieci brała je na gry i zabawy; starsze szły na gawędy i lekcje. A nasze siły pedagogiczne rosły w dumę i doświadczenie.

Była też lekcja hygieny — miała ona mozolną i trudną pracę — celem jej było utrzymanie porządku w czworakach — musiały dziewczątka przypilnować — by baba podłogę wyszorowała, by dzieci wymyła, by się dzieciaki zielonemi nie zajadały jabłkami i t. d. i dalej.

Najprzyjemniejsze wspomnienia mamy z okresu żniw. Wtedy dawał się słychać głos komendantki „Co wolicie gry i zabawy czy pójść żąć w pole". Jednogłośnie brzmiała odpowiedź „w pole, w pole". I szłyśmy do żniw. Wprawdzie po jednej takiej wyprawie była w robocie apteczka, bo jedna z druhen (niech żyje zręczność!!!) zcięła sobie sierpem kawał małego palca razem z paznokciem, ale zresztą.... jeździłyśmy w pole pustemi furami, a wracałyśmy na zbożu wysoko, wysoko.

Drogi były tam straszne (polne) więc jeździe takiej akomponjowały piski i śmiechy wybuchające za każdem przechyleniem wozu, które groziło upadkiem do błotnistego stawku, pełnego wstrętnych żab.

Raz w czasie takiej jazdy lunął całkiem niespodziewanie deszcz — do stodoły był jeszcze kęs drogi. Jak zaradne harcerki, wgrzebałyśmu się w zboże, snopkami przykryłyśmy głowy i z śpiewem „ciapu, ciapu" na ustach wjechałyśmy na folwarczna podwórze.

Odjeżdżając obserwowałyśmy łzy bab dziewcząt i dzieci i zdałyśmy sobie wtedy sprawę, że spełniłyśmy swój obowiązek, jak na harcerki przystało.

„Jedna z Jaskółek"

ŻYCIE HARCERSKIE.

PRZEMYŚLANY.

W czerwcu br. udrządziliśmy festyn harcerski; na program składały się: koło szczęścia, wędka, strzelanie, poczta, różne niespodzianki, monologi, pantonima: wódz indyński oraz djalog pt: Piekarz i poczta, na zakończenie odbyły się pokazy ogni sztucznych. Podczas festynu przygrywała gimnazjalna orkiestra mandolinistów. Tani i obfity bufet był pod zarządem uproszonych pań i naszych harcerek. Czysty dochód wyniósł przeszło 300 zł. z których to pieniędzy dopomogliśmy kilkunastu niezamożnym harcerzom w umundurowaniu się, a trzem wysłaliśmy na kurs na zastępowych.

W ostatnich dniach czerwca urządziliśmy wycieczkę krajoznawczą, zwiedziliśmy: ruiny zamku w Dunajowie — dawną rezydencję Grzegorza z Sanoka, zamek Sobieskich w Pomorzanach, w Hodowie pomnik postawiony przez króla Jana III. na pamiątkę wielkiego zwycięstwa nad Tatarami, a w Krasnopuszczy sławny klasztor OO. Bazyljanów, ufundowany przez Jana Sobieskiego, z carską bramą i ikonostosem, które są arcydziełem sztuki rzeźbiarskiej. — Podczas wakacyj dużo harcerzy było na kursie instruktorskim a trzech na kursie na zastępowych, reszta rozjechała się na ferje do domów — na wieś.

Cze-ski

NOWY SĄCZ.

Ponieważ dawno już nie dał żeński hufiec harcerski znaku życia o sobie, dlatego teraz piszemy nieco obszerniej.

Praca w żeńskim hufcu w ostatnich czasach bardzo się podniosła. W szczegółach wiele jest niedomagań, ogólnie jednak przedstawia się dobrze. W ostatnim roku silnie był podkreślany „zbiorowy dobry uczynek" drużyn. Drużyny pełniły służbę w ochronce dla biednych dzieci; IV. Drużyna co miesiąc zanosiła — kupione za zaoszczędzone przez siebie pieniądze — zabawki i łakocie dla chorych dzieci w miejskim szpitalu, a nawet urządziła im św. Mikołaja. Drużyna „Pszczół" urządziła wieczorek poświęcony Bolesławowi Chrobremu, a z dochodu kupiła kociołek i otworzyła sklepik harcerski. Miejscowe koło Przyjaciół rozpoczęło budowę stanicy w Kosarzyskach, to też tak drużyny żeńskie jak i męskie obmyslają różne „sztuczki" aby zdobyć jak najwięcej dochodu.

Już teraz myślimy nad dorocznem urządzeniem kiermaszu na św. Mikołaja i nad wieczorkiem, który ma przypaść na dzień kr. Jadwigi patronki „Pszczół". W maju odbyły się u nas dwa publiczne odczyty: Dh. Ciechanowskiego i Dh. Olgi Małkowskiej. Wywarły one wielkie wrażenie i były potężnym impulsem w przygotowaniu do życia obozowego.

Z racji przyjazdu Dh. Olenki odbyła się wycieczka hufca i przyrzeczenie. Ile niezatartych wrażeń wyniosły dziewczęta z tej uroczystości, ile ochoty do pracy, o tem wie tylko ta, która tam była.

Wreszcie znalazły się drużyny w obozach. Jeden miał miejsce w Lipiu, drugi w Kosarzyskach. Spodziewamy się teraz, że praca w hufcu znacznie się podniesie.

W czasie trwania obozu zetknęłyśmy się z wieloma ludźmi z harcerskiego świata, co też miało pewne znaczenie dla dziewcząt, które poza własnem środowiskiem nikogo nie widziały.

Z sąsiadującemi „o miedzę" Poznaniankami nawiązałyśmy bardzo miłe stosunki, co było podkreśleniem harcerskiego braterstwa. Ile wspomnień, ile radości, ile poezji obozowych, o tem mówią nasze kroniki.

Każde niemal zdarzenie w obozie, każda uroczysta, czy wesoła chwila została odpowiednio okraszona mniej lub więcej udatnemi rymami.

A nie próżnowałyśmy wcale. Całe gospodarstwo znajdowało się w naszym zarządzie. Drogą konkursu zrobiono ławki, tablicę rozkazów, tamę i t. d.

Wiele zdało próbę ochotniczki i pionierki. Praca społeczna na wsi napotykała na pewne trudności, gdyż obóz trwał tylko trzy tygodnie, a następnie wieś była ogromnie rozrzucona, nie można było nawet zebrać dzieci na zabawy. Postanowiono więc złożyć kilkanaście książeczek i otworzyć we wsi bibljoteczkę dla dziatwy szkolnej. Oprócz tego każdy zastęp spełnił zbiorowy dobry uczynek.

Na razie tyle.

— — — — — — — — —

W kwietniu b. r, powstała w naszem środowisku Drużyna Starszej Mł. Harc. Składa się ona przeważnie z harcerek nauczycielek, akademiczek i akademików. Praca napotyka na wielkie trudności, gdyż kwestja porozumienia jest niezwykle ciężka. Następnie sam skład drużyny wymaga znacznego zróżniczkowania planu.

To też w ubiegłych miesiącach praca szła dość wolno — musieliśmy szukać własnych dróg. Praca polega przedewszystkiem na zastępach; w drużynie jest oparta na przygotowywaniu pewnych kursów, referatów, wycieczek, wieczornic i t. d.

Zastępy harcerek nauczycielek pracują albo w harcerstwie, albo w instytucjach kulturalno-oświatowych na wsi.

Zastępy akademickie pracują w środowiskach akademickich w harcerstwie, w czasie wakacyj pomagają w akcji obozowej naszych hufców, oprócz tego wydają pisemko dla drużyny. Jest to najlepsza droga porozumiewawcza w czasie roku szkolnego.

Delegacja drużyny brała udział w Zjeździe St. M. H. w Sromowcach, a miłe wspomnienia stamtąd wyniesione wpłynęły niewątpliwie na rozwój pracy.

W czasie Św. Bożego Nadodzenia ma się odbyć kurs pracy społecznej i kurs narciarski. Jest też w projekcie otworzenie bibljoteki o charakterze pedagogicznym i ludowym.

Czy projekty nie zawiodą, dopiero się pokaże.

Chętnie nawiązalibyśmy korespondencję z drużynami takiego typu, jakim jest nasza, aby móc skorzystać z czyjejś rady i doświadczenia.

Skrzętna Pszczoła.

LIST DO „SKAUTA"

OD DRUŻYNY HARCERSKIEJ IM. T. KOŚCIUSZKI W DYNABURGU.

Od ostatniego naszego listu do „Skauta" upłynęło sporo czasu, a za ten czas było dużo wypadków i prac o których trzeba pisać. Z rozpoczęciem roku szkolnego, rozpoczynamy niby to i my harcerze swój rok, a jak zawsze zamiarów a chęci pracować niezmierzona siła.

Na pierwszem zebraniu rada drużyny uchwaliła przeprowadzić reorganizację samej drużyny, a że nas w drużynie jest 39 i to w 3 zastępach, a wśród nich wywiadowcy, cwiki i biszkopci, to dla postępu i dla podniesienia pracy reorganizacja drużyny będzie wyglądać mniej więcej tak: III zastęp „sokołów" stanowić będą sami biszkopci, II zastęp „lisy" harcererze z III stopniem i I zastęp „wilków", raczej „zestęp zastępowych" harcerze II i I stopnia. Szarże i drużynowi mają nadzieję w taki sposób pchnąć pracę na nowe tory. Co prawda z tej racji tracimy zżycie się chłopców w pewnych zastępach, i trochę żałujemy tego zżycia się, lecz za to w przyszłości osiągną wyższy poziom drużyny a i lepsze rezultaty będą pracy; wkońcu chłopcy przecie mogą zżyć się będąc i w nowych zastępach. Osobiście niechciał tej reorganizacji zastęp „lisów" — „Staśków" — bo jest złożony z samych prawie Stanisławów, który popisał się w tym lecie tem, że do obozu hufca, komendantem którego był nasz drużynowy druh B. Raubiszko, zastęp stawił się w pełnej swej — całości i zdobył najwięcej punktów. Muszę dodać, że obóz, który trwał z 10 do 17 sierpnia, dla polskich drużyn w Dyneburgu, był pierwszym obozem za cały czas istnienia drużyn polskich w Dyneburgu. Chłopcy sprawowali się nieźle, karność była szczególna. Gdy w innych drużynach były pewne narzekania i nieporozumienia, to w namiocie naszej drużyny aż wrzało od pogody ducha, i chociaż tydzień to krótki czas, jednak dał chłopcom wiele rzewnych chwil, a zarazem zmusił poważniej pomyśleć o przyszłym obozie, wyłącznie tylko polskich drużyn, czego dowodem organizowanie w drużynie „funduszu przyszłego obozu". Na tem dziś kończę, a o tem jak się nam powiedzie w pracach z nową reorganizacją drużyny napiszę w następnym liście.

Łotewski Żubr.

TOTEM GAWĘDZI...

VI.

Puszczaństwo[1]).

Byłem zawsze zwolennikiem metody pracy harcerskiej, opartej na puszczaństwie i na wolnem powietrzu w przeciwstawieniu do miejskiego systemu drużynowego.

Ale — nie chciano mi uwierzyć!

„Twoje myśli o życiu w prapuszczy są bardzo piękne", mawiał drużynowy, „ale jakże moglibyśmy je w mieście urzeczywistnić?"

Opowiadałem mu, że powróciłem właśnie z odwiedzin u szczepu harcerzy-puszczaków, który zamieszkuje w południowo-wschodniej dzielnicy Londynu.

Ale — nie chciał mi uwierzyć!

Zostałem zaproszony przez pewnego wojownika „Czarną Panterę" i wodza „Srebrnego Wilka" do uczestnictwa w wielkiej radzie owego szczepu. Radę odbyli wśród czterech ścian w „domu narad" albo lokalu klubowym a ognisko ich składało się z ułożonych drew w rzeczywistości polan drzewa, pomiędzy któremi świeciła się lampka elektryczna o czerwonem świetle. Wyglądało to jak prawdziwy, wspaniały żar i było doskonałym symbolem ogniska rady. Miałem krótki pau — wau o „harcach nad zatoką Suolą; a chłopcy — wojownicy, przysłuchiwali się cicho i z błyszczącemi oczami.

„Srebrny Wilk", wódz szczepu przyniósł fajkę pokoju — prawdziwą fajkę Siuksów — i każdy z wojowników pociągnął z niej raz — dla wzmocnienia przyjaźni i braterstwa[1]).

Stróż ogniska rady siedział ze skrzyżowanemi nogami, obszyty w swój indjański koc blisko stosu drzewa, z piórem, przymocowanem wstążką do głowy. Zapomocą pewnego przyrządu wytwarzał dym, zanim zaświecono lampę elektryczną i rozdmuchiwał od czasu do czasu w najnaturalniejszy sposób żar w czasie pau — wau. „Silny Niedźwiedź", podharcmistrz,[1]) który prowadzi dziennik szczepu, odczytał spisany przebieg rady z ubiekłego miesiąca oraz sprawy, jakie obecnie zgromadzenie miało załatwić. Czytał to z dziennika szczepu.

Tylko niewielu z tych „młodych dzikich" posiada indjańkie imiona i musisz dobrze popracować i udowodnić twą wartość, zanim otrzymasz własne imię przy ognisku rady. Szczep siedział w półkolu, zwrócony ku „Radzie" tj. ku wodzowi głównemu, wodzom szczepów i czarownikowi.

Taniec Caribou.

Jeśli choćby odrobinę fantazji posiadacie — jak każdy dobry harcerz — możecie sobie łatwo wyobrazić, że siedzicie na prerji dokoła ogniska rady któregoś szczepu indjan.

Naczelny wódz otworzył radę uroczystą i pełną godności mową lasów, nazwał swych wojewników (harcerzy, mam na myśli) braćmi i kierował pau — wau'em.

Bracia ci, którzy postępują w wielu rzeczach wychowania drogą leśną, nie zadniebują w niczem drugiej strony harców, wyrobienia technicznego i służby bliźniemu; dołączają poprostu ceremonje i obozowe pau — wau do zabaw i osobliwości harców chłopięcych — i są także pod tym względem lepszymi harcerzami.

Wódz zapytał mnie, czy pragnę zobaczyć taniec caribou, wykonany przez szczep. Jest to stary taniec indjański, który szczep znał doskonale.

Uderzający „Tom — Tom" powstał i zagrał monotonny „tattu", wśród bezustannych skarg, że reny — caribou[2]) opuściły lasy a kobiety i niemowlęta poumierają. Naśladował czarownika, który ściąga „pomyślne leki" (tj. pełne treści zaklęcia) woła na wszystkie cztery kierunki świata, ale nie otrzymuje żadnej odpowiedzi. Wkońcu wmieszało się jednak stukakanie pędzącej po tropie trzody ca-

[1]) Jakkolwiek zdajemy sobie sprawę z tego, że wyraz „puszczaństwo" niezupełnie oddaje treść wyrazu angielskiego „woodcraft" (czyt. wudcraft), wybraliśmy go z pośród wielu innych, może prostszych, ponieważ „puszczeństwo" zyskało u nas już pewne obywatelstwo a ponadto najtrafniej oddaje myśl autora.

[1]) Nasuwają nam się wątpliwości, czy palenie fajki jest koniecznem dla zacieśnienia węzłów przyjaźni, bądź co bądź jest to symbol. Niewiadomo również, czy skauci ci palili tytoń.

[1]) W organizacji angielskiej oznacza wyraz harcmistrz (scoutmaster) drużynowego, zaś podharcmistrz jego zastępcę i pomocnika.

[2]) Caribou (czyt. keribu) jest to gatunek północno-amerykańskich renów.

ribou w gwizd wiatru leśnego. I wpadają, długi wąż harcerzy, trzymających drewniane rogi przed czołami i parskających jak prawdziwe caribou.

„Pomyślne leki!"

Tańczyli tak dookoła ogniska prędzej coraz prędzej jak uderzenia tom — tom'u. Walczyli ze sobą parami, uderzając nawzajem rogami. Wtedy zawołał bijący w tom — tom głośno strzelców szczepu; z napiętemi łukami wpadają. Świst wszystkich tych strzał powoduje u przyglądających się dreszcz strachu. Martwe padają jelenie — caribou na ziemię a taniec kończy się w ten sposób, że łowcy ściągają z nich skóry i wycinają mięso.

Był to wielki i bardzo dobrze wykonany taniec. Kiedy wódz powiedział coś, co szczep uznawał za słuszne, wołali wszyscy: „pomyślne leki!", co oznacza to samo co „słuchaj cie! słuchajcie!"

Jak sam widzisz, jest puszczaństwo, urządzenie ceremonji w izbie, nawet w mieście łatwem i bywa przez tę drużynę z wielkiem powodzeniem stosowane. Wiele innych drużyn poczęło ten pomysł naśladować.

Tłumaczyłem dawniej wielu harcerzom i harcmistrzom ten malowniczy i korzystny system — ale nie chcieli mi wierzyć. Było to przed kilkoma laty. Dziś wierzą już[1]).

John Hargrave.

Co czytać?

Literatura harcerska wzbogaciła się książką piękną i instruktywną. Jest nią Zygmunta Wyrobka: „*Harcerz w polu*". Autor po omówieniu znaczenia ćwiczeń polowych i wskazówkach metodycznych uczy w swej cennej pracy, ogłoszonej drukiem przez zasłużone Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, orjentowania się w terenie, poucza, jak należy kształcić wzrok i spostrzegawczość, słuch i uwagę, opisuje rodzaje zwiadów i ćwiczeń w większem zespole. A czyni to wszystko w sposób zajmujący, w krótkich, często ilustrowanych udatnim obrazkiem, ustępach, opisujących gry przeróżne i zabawy polowe, które urozmaicać powinny harcerskie wycieczki. Książka Z. Wyrobka odda harcerstwu naszemu usługi pierwszorzędne; nie może też jej braknąć w żadnej bibljoteczce harcerskiej, nie może nie obeznać się z jej treścią żaden drużynowy czy instruktor. Znajomość podręcznika będzie niezbędną do prób na stopnie. Zalety książki podnosi staranne jej wydanie i przystępna cena.

Drugą książką, która w świecie sportowym obudzi wielkie zaiteresowanie, a i harcerzy pouczyć potrafi, jest Dr. Jana Weyssenhoffa: „*Sztuka gry w piłkę nożną*" (wraz z najnowszemi przepisami gry i licznemi ilustracjami). Autor wtajemnicza najpierw czytelnika w samą grę i jej historję, a następnie w szeregu rozdziałów omawia technikę gry w piłkę nożną, rolę bramkarza, obrońcy, pomocników, napastników i taktykę ich działań na boisku. Na końcu opisuje wzorowy strój futbalowy, higjenę sportu, zaprawę ogólną i specjalną i podaje przepisy gry. Dla amatorów futbalu, a tych i wśród harcerzy jest bardzo wielu, podręcznik dr. Weyssenhoffa ma doniosłe znaczenie. Widza meczowych zapasów uczy samokrytycznie oceniać przebieg gry, uczestnika gry kształci w formie wzorowej. I tę książkę, podobnie jak „Harcerza" ogłosiło drukiem Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

To samo Wydawnictwo wydało też jako dodatek do podręcznika A. Wereszczyńskiego i W. Kucharskiego p. t. „Wiadomości o Polsce współczesnej" (wyd. II.) „*Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej*" w brzmieniu ustalonem ustawą z dnia 2 sierpnia 1926. Poznanie obowiązującej zasadniczej ustawy państwowej jest obowiązkiem starszego harcerstwa. Wspólne czytanie ustawy i omawianie jej poszczególnych artykułów na wieczorach dyskusyjnych przyniesie przyszłym czynnym obywatelom Rzeczypospolitej niemały pożytek, dlatego zwracamy ich uwagę na tę nową publikację.

Dla harcerzy młodszych, których należałoby zająć obserwowaniem stanu pogody, polecamy świeżo wydaną broszurę dr. Tauba p. t. „*Spostrzeżenia nad pogodą*" (Wskazówki praktyczne). Dowiedzieć się z niej można o przyrządach, służących do badań zjawisk atmosferycznych, ich konstrukcji i sposobie użycia, a nadto o sposobach notowań i obliczeń, prowadzenia dzienniczków, wykresów i zestawień. Nauczyć się z broszurki można bardzo wiele, a co ważniejsza obudzić zamiłowanie do badań zmian powietrza, jego wilgotności i ciepłoty, kierunku wiatrów, opadów atmosferycznych i t. p. Przez samodzielne tego rodzaju obserwacje poszczególnych drużyn można harcerzy zbliżyć do natury, co w wychowaniu harcerskiem jest przecież silnie akcentowane. *W. K.*

„*Lot Polski*" Nr. 8 (35) za sierpień zawiera m. in. artykuł Komisarza Rządu na m. st. Warszawę gen. Sławoj-Składkowskiego „Neutralność samolotów sanitarnych" oraz omówienie słynnych lotów: braci Arrachart Paryż — Bassora, kpt. Girier i por. Dordilly Paryż — Omsk. Redakcja wprowadziła nowy interesujący dział p. t. „Z dziedziny polskich wynalazków i konstrukcyj", w którym mjr. inż. Malinowski opisuje swoje prace w dziedzinie lotnictwa, a dalej podany jest opis samolotu inż. Zalewskiego. List z Anglji oraz kronika międzynarodowa dopełniają bogatej treści numeru. W dziale „Życie w błękitach" znajdujemy ciekawą nowelę Jerzego Sosnkowskiego „Wrota raju".

„*Lot Polski*" Nr. 9 (36) za wrzesień wyszedł obecnie pod redakcją znanego literata p. Józefa Relidzyńskiego. Na wstępie umieszczona jest fotografja P. Prezydenta Rzplitej, który świeżo przyjął Protektorat nad Ligą Obrony Powietrznej Państwa. Dalej znajdujemy źródłowe informacje o płatowcach czeskich, niemieckiej sieci powietrznej oraz początek interesującego dłuższego artykułu p. t. „Dolegliwości i higjena lotnika". Dział literacki reprezentuje fragment poematu Edwarda Słońskiego oraz nowela p. Taylora. Zwykłe rubryki i Biuletyn L. O. P. P. uzupełniają bogatą treść numeru, który pod każdym względem przedstawia się bardzo dodatnio.

„*Polski Czerwony Krzyż*" wyd. Warsz. Okr. Oddz P. C. K. w Nr. 7 z b. r. na wrzesień, w okładce Edmunda Bartłomiejczyka art. mal., przyniósł artykuły następujące: Symbol Krzyża — A. R; Metody nauczania higjeny w szkołach powsz. — dr. J. Batecki; Praca samarytańska i społeczna kobiet polskich w powstaniu styczniowem — dr. Fr. Białokur, gen. bryg.; O kształceniu zawodowem pielęgniarek — dr. Kowarski; Czerwony Krzyż w Marynarce handlowej, oraz sprawozdania z akcji samarytańskiej Polskiego Czerwonego Krzyża podczas wypadków majowych, która się spotkała z tak wielkiem uznaniem ze stro-

---

[1]) Puszczaństwo jest u nas jeszcze mało znane; jedni teoretyzują na ten temat inni podrwiwują. I u nas nie chcą wierzyć. Kiedyż nadejdzie chwila, kiedy uwierzą i poczną stosować ten doskonały, pociągający chłopców system w pracy harcerskiej? *(Przyp. Red).*

ny sfer rządowych i całego społeczeństwa polskiego.

Warszawska Komisja Oddziałowa Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża wydała piękną książeczkę p. t. „Myśli Przewodnie Młodzieży Czerwonego Krzyża“.

Na treść składają się myśli wielkich poetów i ludzi pracujący h nad młodzieżą.

Myśli owe wybrane przez p. Annę Roszkowską, przewodniczącą Warsz. Komisji Oddz. Kół Mł. P. C. K., mają być drogowskazem w poczynaniach młodzieży czerwonokrzyskiej, mają wszystkie prowadzić do czynu w imię czerwonokrzyskiego wezwania „Miłuj bliźniego“.

Książeczka owa ze wszechmiar zasługuje na poparcie. Jej niska cena (30 gr.) pozwoli stać się vademecum każdego chłopca i dziewczynki. Adres administracji: Warszawa, Mazowiecka 9. m. 7.

Wszystkich korespondentów naszych prosimy o wyraźne, czytelne i czyste rękopisy, pisane atramentem tylko po jednej stronie kartki. Kto może, niech pisze na maszynie. Zabazgrane i niedbale napisane artykuły — opóźniają druk i podnoszą koszta, wobec czego w przyszłości małoczytelnych artykułów drukować nie będziemy.

OD REDAKCJI.

W roku bieżącym pragniemy w „Skaucie“ dać Czytelnikom miłą a pouczającą rozrywkę oraz przegląd ostatnich wydarzeń w świecie harcerskim. — Artykuły najpoważniejszych publicystów harcerskich każą wam zastanawiać się nad sobą i nad „wspólną naszą wielką zabawą“ — Harcerstwem. Artykuły techniczne będą wam wskazywały drogę harców. Liczne opowiadania zaś zapewnią wam chwilę ciekawej, bo bliskiej wam, lektury. Rozprzestrzenieni po całej Rzeczypospolitej i zagranicą w większych ośrodkach skautowych korespondenci umożliwiają nam na podawanie nowych, ścisłych i ciekawych wieści z ruchu skautowego.

Ale praca redakcji i bliskich współpracowników nie może wystarczyć, aby „Skaut“ tryskał życiem, tak jak każdy prawdziwy harcerz,

musicie wszyscy stać się
jego współpracownikami.

Jeszcze intenzywniej niż dotąd nadsyłajcie nam opisy naszego życia, krótkie wiadomości kronikarskie i dzielcie się z nami każdą odrobiną waszej wytwórczości duchowej.

* * *

Zyskujcie nam czytelników, prenumeratorów, sami wpłacajcie na czas prenumeratę. Mimo bardzo wysokich kosztów papieru, druku, klisz itd. nie podnosimy ceny numeru pojedyńczego ani w prenumeracie.

Prenumerata

wynosi kwartalnie zł. 1·50 — półrocznie zł. 3·— rocznie zł. 6·—

Dla zachęty do prenumerowania rozdamy szereg

PREMIJ

prenumeratorom. Każdy, kto wpłaci w ciągu miesiąca prenumeratę conajmniej na kwartał (nie odnosi się to do prenumerat zaległych) zostanie wpisany na listę dopuszczonych do losowania w tylu pozycjach, za ile egzemplarzy wpłacił. Np. ktoś wpłaca 6 zł. na rok, zostanie wpisany 12 razy albo ktoś wpłaca 9 zł. za kwartał i otrzymuje 3 egzemplarze każdego zeszytu; zostanie wpisany w 9 pozycjach. Wpisany kilkakrotnie ma oczywiście większe szanse otrzymania premji. Jedna osoba może otrzymać najwyżej 3 premje. Lista dopuszczonych do losowania zostanie zamkniętą 25 października o godzinie 8 wieczór, dla prenumeratorów z poza Lwowa 28-go o tej samej porze.

PREMJE

ofiarowane nam przez przyjaciół naszego pisma są cenne:

1.) Wielki zbiór pism młodzieży (polskich i obcych, głównie harcerskich i skautowych) około 300 egzemplarzy

2.) 4 egzemplarze jednodniówek obozowych „Ti-ti-ta ta“ z obozu w Kamnii (okazy bardzo rzadkie, ukazały się bowiem tylko w jednym egzemplarzu).

3.) Lewakowskiego „Terenoznawstwo i kartografja wojskowa“.

4.) 500 dobrych znaczków pocztowych europejskich i zamorskich.

5.) Portret Prezydenta Rzeczypospolitej.

6. 7.) Wyrobka „Harcerz w polu“.

9.) 10.) 11.) 12.) Książka do wyboru z listy, którą przeszlemy wygrywającemu.

13.) 14.) 15.) kwartalna bezpłatna prenumerata „Skauta“.

Zatem zostanie 15 nagród bez względu na ilość stojących do konkursu rozlosowanych.

Pozatem możemy polecić drużynom i zastępom dogodny sposób zarobienia 20—100 zł. miesięcznie, przez pozyskiwanie ogłoszeń dla „Skauta“. Interesowanych prosimy kierować do Redakcji zapytania, na które wyczerpująco odpowiemy.

Więc pamiętajcie! Każdy Czytelnik musi się stać współpracownikiem własnego pisma „Skauta“.

WYCHODZI 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Kopernika 20 III p. — Godziny urzędowe Redakcji we wtorki i czwartki od 12—13 godz. — Telefon 49—39. — **Prenumerata** z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., kwartalnie 1·50 zł. — Wpłaty uskuteczniać można w administracji lub na konto P. K. O. Nr. 152.818. — **Cena numeru pojedyńczego 50 gr.**

Wydawca: Zarząd Oddziału Lwowskiego Związku Harcerstwa Polskiego. — Redaktor naczelny i odp.: **Władysław Kucharski.** — Sekretarze Redakcji: **Władysław Medyński i Władysław Przybysławski.**

Tłoczono w drukarni Towarzystwa Św. Michała Arch. w Miejscu Piastowem.